Nr. 271. Lwów. — Niedziela dnia 27 listopada. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie . 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika N. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku, innej się nie przyjmuje.

PRZEGLAD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej, L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie, nie jest dopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenumer. we Lwowie przyjmują: Trafika p. J. Ważnego, przy ul. Czarnieckiego l. 2. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 6. Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika l. 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: B. 1. Adwent. Wirgil. Jutro: Krescentego.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska L. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 31·0 Zachód „ 4 „ 5·0

Długość dnia g. 8 m. 34·0 Ubyło dnia 2·9 min.

Przegląd polityczny.

Mamy przed sobą dosłowny tekst niemieckiej mowy tronowej, która tak przygnębiająco oddziałała na giełdy, iż one nietylko nie okazały ochoty zwyżką powitać wiadomości z Paryża, że się powiodła konwersja renty francuskiej, ale owszem cokolwiek nawet zredukowały kursową wartość niemal wszystkich papierów. Hasło do spadku dała giełda berlińska, a za nią poszły wszystkie inne, co wskazuje na dominujące znaczenie tej giełdy w Europie i na to, że przyczyną spadku jest właśnie niemiecka mowa tronowa.

W samej rzeczy, finansowego świata nie mogła ona zadowolnić, bo choć wojowniczą nie jest, ale nie jest też tak optymistyczną, tak spokojną, dobroduszną i ufającą w pokojową przyszłość, jak wszystkie poprzednie orędzia niemieckiego cesarza. Gdyby taką mowę wygłosił np. p. Tisza, albo p. Crispi, albo lord Salisbury, to giełdy byłyby z niej zupełnie zadowolnione; ale że wygłoszono ją w imieniu cesarza Wilhelma, który nawet w przeszłym roku o tej porze znalazł słowa otuchy i uspokojenia, a w tym roku całą nadzieję pokłada już tylko na zdolności do odparcia wszelkiego niebezpieczeństwa, przeto giełdy przyjęły ją z kwaśną miną.

Wczytując się w tę mowę, widzimy przedewszystkiem, że w niej nie ma najlżejszej wzmianki o przyjeździe cara do Berlina, jak gdyby tej wizyty wcale nie było. To przemilczenie można uważać za znak, że wizyta owa wcale nie miała politycznego znaczenia i nic nie zmieni w rosyjsko niemieckich stosunkach, a nadto, że niemieckiej polityce potrzebnem się okazało zadokumentować to przed światem.

W tem oświetleniu dopiero nabierają ważnego znaczenia dwa ustępy mowy, umieszczone w niej nie jeden za drugim, a przecież wzajemnie się uzupełniające. Pierwszy ustęp brzmi: „Staraniem J. C. Mości i związkowego rządu jest ustawiczne rozwijanie zbrojnej siły. Będzie wam przedłożony projekt do ustawy o obronie krajowej i o pospolitem ruszeniu (o landwerze i landszturmie), a projektów ma na celu istotnie podniesienie zbrojnych sił cesarstwa." W ustępie drugim czytamy: — „Zewnętrzna polityka J. C. Mości skutecznie dąży do swego celu, którym jest utrzymanie europejskiego pokoju, a cel ów zdobywa przez zachowywanie przyjaźnych stosunków ze wszystkiemi mocarstwami, oraz przez traktaty i przymierza, których przeznaczeniem — uchylać niebezpieczeństwo wojny i odpierać nieuprawnione roszczenia. Cesarstwo niemieckie nie ma zaborczych tendencyj, ani żadnych takich potrzeb, które mogłyby być zaspokojone tylko przez zwycięzką wojnę... ani konstytucja cesarstwa, ani organizacja armji naszej nie są tak ułożone, iżbyśmy mogli samowolnie napadami naruszać pokój naszych sąsiadów. Ale do odparcia napadów, do obrony naszej niezawisłości jesteśmy silni i chcemy z pomocą Bożą silnymi być o tyle, iżbyśmy mogli wszelkiemu niebezpieczeństwu spokojnie stawić czoło."

Te dwa ustępy, skombinowane z milczeniem o pobycie cara w Berlinie, i z wiadomością o toaście jen. Hurki podczas objadu w koszarach litewskiego pułku gwardji, — sprawiły deprymujące wrażenie. Deputowani opuścili salę i na korytarzach parlamentu żywo rozprawiali o sytuacji, a tenor tych rozpraw odźwierciedlił się natychmiast w notatce dziennika *Post*, który zestawiwszy wszystkie fakta i dołączywszy do nich wiadomość o wrzekomem gromadzeniu wojsk rosyjskich na zachodniej carstwa granicy, zawołał: „Słońce rosyjsko-austrjackiej wojny pokazuje się na widnokręgu. Być może, że będziemy mieli sposobność przypatrywania się jak owo słońce podniesie się do zenitu". *Norddeutscherka* powiada, że w obec oświadczenia o sytuacji zagranicznej, zbyteczne są wszelkie komentarze do projektu powiększenia siły zbrojnej, a *Gazeta Krzyżowa* uspokaja publiczność, że to powiększenie będzie kosztowało tylko 100.000 marek, bo idzie tu jeno o przedłużenie lat służby w landszturmie. *National Ztg* domyśla się, że istnieje polityczne naprężenie bardzo silne, mniema jednak, że w pierwszej linji dotknie ono stosunków austro-rosyjskich, wszelako nie przeczy, że wnet potem w grę wejdzie siła potrójnego sojuszu. Wzywa więc Rosję do rozwagi, dopóki jeszcze czas.

Nam się zdaje, że wszystkie te trwogi podniesione są sztucznie i po to jedynie, aby — według wypróbowanego systemu — utorować w parlamencie drogę projektowi o powiększeniu zbrojnych sił cesarstwa. Bo w istocie, cóż się nowego stało, jakie wynurzyło się nowe niebezpieczeństwo? Nie stało się nic nowego, żadne nowe niebezpieczeństwo nie powstało — chyba, że toast pana Hurki ktoś bardzo łaskawy dla tego jenerała chciałby uważać za maczugę podniesioną na pokój w Europie!

Daily News donosi, że pierwszym skutkiem pobytu cara w Berlinie będzie usiłowanie do usunięcia ks. Ferdynanda z Bułgarji. Podobno Bismark wystosuje w tym celu okólnik, do mocarstw. Przypuśćmy, że to prawda, bo z oświadczeń *Gaz. Kolońskiej* widać, iż kanclerz, mocno się zawziął za „partją orleańską." Przypuśćmy dalej, że wspólna akcja Europy przeciw Koburgowi będzie bezskuteczną. Więc czyżby o „bułgarską odrobinę" miały się pobić mocarstwa? Nie sądzimy. Koburga nikt w Europie nie będzie bronił, więc na nikogo nie będzie mogła się rzucić rozżalona Rosja, a do Bułgarji ona sama nie pójdzie.

Tu miejsce wspomnieć o wczorajszych telegramach z Trzebini i z Podwołoczysk. Przyszły one tak późno, żeśmy czasu nie mieli dołączyć do nich żadnej uwagi. Dziś zaznaczamy, że doniesienie o gromadzeniu rosyjskich wojsk na zachodniej granicy wzbudza wielką wątpliwość, a doniesienie o gwałtownem wybuchu nihilizmu, o walnych aresztowaniach i t. d. nasuwa myśl, iż rosyjska policja bardzo gorliwie stara się o przekonanie cara, że jest on ustawicznie w wielkiem niebezpieczeństwie i dla tego powinien zupełnie ufać rządzącej klice — jej zostawić wszelką swobodę gospodarowania.

We Francji cuda się dzieją! Jedyny to dziś kraj, w którym największa i najpotężniejsza dla ludzkiego umysłu ponęta — ponęta władzy — siłę przyciągającą straciła. Nikt nie chce być ministrem. Ster rządów, ten najwyższy cel wszystkich żądz, pragnień, aspiracyi każdego deputowanego w każdym parlamencie, a tembardziej we francuskim, — ta teka ministerjalna, będąca ową buławą marszałkowską, spoczywającą w tornistrze każdego prostego posła—jest dziś wzgardzona, — leży do usług każdego, ktoby zechciał rękę wyciągnąć po nią — ale wszyscy odwracają się od niej, unikają jej, jak gdyby dotknięcie się do niej mogło wywołać wybuch dynamitu.

Clémenceau — jak wszyscy radykaliści — należy widocznie do tych ludzi, którzy umieją burzyć, ale postawić nic nie potrafią. Więc się zasłania tem, że to właściwie nie jest ministerjalne przesilenie, ale prezydjalne — i nie chce złożyć gabinetu. Znać boi się kompromitacji swych zdolności do rządzenia!

Ribot nie chce brać steru z takiego odmętu poważniejszych stosunków — i ma prawo uchylić się od tego obowiązku, bo nie on obalił gabinet Rouviera.

Więcej nikogo nie ma. I doprawdy, cóż to za ironja! — staruszek Madier de Montjau, gdy go Grévy z rozpaczą zapytał: co począć? — odrzekł: „A cóż, gdybym miał o lat 20 mniej i nie był głuchym, tobym się podjął złożenia gabinetu. Ale, żem już bardzo stary, więc żadnej rady dać nie mogę."

Będzie tedy zdaje się tak, że wzgardzona przez wszystkich teka zostanie przy Rouvierze, a Grévy dziś, lub w poniedziałek wystosuje do parlamentu zawiadomienie o swem podaniu się do dymisji. Wtedy Rouvier, ciągle sprawujący rządy, zwoła do Wersalu kongres, a gdy on wybierze nowego prezydenta, natenczas dopiero przyjdzie kolej na załatwienie kwestji gabinetowej.

Umiarkowani republikanie chcą mieć prezydentem komendanta paryzkiego jen. Saussièra, radykaliści zaś wołają, że nie chcą wojskowego, choćby to był nawet Boulanger. To bardzo zrozumiałe: wojskowi mają brzydki zwyczaj przestrzegania swych praw i obowiązków, a pilnowania porządku. Inni kandydaci są: Sadi-Carnot i Say — finansiści.

Korespondencje.

Warszawa 23 listopada.

(P) Rzecz to znana z dawna i wcale niedziwna, że tutejsi oficerowie wszystkich stopni, aż do p. Hurki, serdecznie nienawidzą Niemców, może nawet więcej, niż inni Rosjanie, zwłaszcza z głębi państwa. Niedziwna to rzecz, bo prasa niemiecka, przedewszystkiem zaś dzienniki berlińskie i wrocławskie, zwykły odzywać się o oficerach rosyjskich tonem urągliwym, opowiadać o nich anegdoty ubliżające oficerskiemu honorowi, nawet oskarżać ich o kradzieże w sklepach.

Na tle tej nienawiści rozwija się coraz bardziej w oficerskich kołach zwyczaj politykowania głośnego, afiszowania publicznego zapatrywań na stosunek do Niemiec i doszło w tym kierunku do tego, że każdy jenerał stara się do swych urzędowych przemówień dodać bodaj odrobinę germanofobskiego pieprzyku, jeśli dba o popularność wśród oficerów.

Pod tym względem p. Hurko nie stanowi wyjątku. Przy tem stara się on zostać spadkobiercą nieboszczyka Skobielewa, narodowego bohatera, „białego" jenerała, jak jest „biały" car.

Więc wszędzie, gdzie może, wstawia polityczne trzy grosze. Wolno mu to, bo nie wiem dla czego, ale Petersburg pozwala mu odgrywać rolę niezawisłego carzyka. Może to właśnie jest prowadzeniem polityki „wolnej ręki," że każdemu dygnitarzowi pozwala się prowadzić politykę na własną rękę?

Oto teraz znów p. Hurko zapowiedział wojnę. Było to na „prazdniku" Litewskiego pułku pieszej gwardji, stacjonującego w Warszawie. — Pułk ten 25 lat temu nazwano Litewskim, dano mu kolory w. ks. litewskiego i posłano na Litwę walczyć z powstaniem, za co otrzymał sztandar św. Jerzego. Otóż więc obchodzono nader uroczyście jubileusz tego [illegible] nabożeństwo, potem ugoszczono żołnierzy, w końcu — cała jeneralicja zebrała się na objad dany przez oficerów pułku i tu p. Hurko wzniósł toast na pohybel wrogom, na których „niebawem poprowadzi wojsko, jeśli mu Bóg życia pozwoli."

Oficerom oczywiście bardzo się ten animusz podobał; nam — bardzo się nie podobał, bo choć maleńki nasz rynek pieniężny, ale przecież odczuwa takie enuncjacje, chwieje się i słabnie. — Pytamy siebie: jak można tak lekkomyślnie rzucać strzały, wprawdzie ślepe, ale huczące? — Trzeba kompletnie nie mieć pojęcia o tem, jakie skomplikowane czynniki składają się na ruch ekonomiczny, żeby pozwalać sobie na takie wojownicze wyskoki! Trzeba być wielkim amatorem popularności, żeby gwoli jej mówić o wojnie, kiedy się ona nikomu nie śni?

Oto, co znaczy stawiać na czele dużego i przemysłowego kraju — jenerała kawalerji! — może dobrego partyzanta, ależ nie statystę!

Ten toast p. Hurki sprawił tedy niemiłą emocję. A właśnie mamy jeszcze drugą, na razie również niemiłą, chociaż przyczyna, która ją wywołała, zacznie potem dodatnio na nasz przemysł działać.

Mówię o niespodziewanem podwyższeniu cła na zagraniczne towary. Kupcy tutejsi byli wczoraj zaskoczeni bardzo nieprzyjemną dla nich niespodzianką, kiedy bowiem przybyli na komorę celną po odbiór towarów, sprowadzonych z zagranicy, dowiedzieli się, że od dnia wczorajszego obowiązywać zaczęła nowa, wyższa taryfa celna od niektórych przedmiotów. Zawiadomienie o podwyżce cła, otrzymały komory celne telegraficznie wraz z objaśnieniem, że taryfa ta obowiązuje od chwili otrzymania przez komorę depeszy z Petersburga. Spodziewana i już oddawna zapowiadana zmiana taryfy celnej spadła zatem niespodzianie ku wielkiemu zmartwieniu tych kupców i przemysłowców, którzy nie pośpieszyli z wykupem z komory celnej towarów, sprowadzonych z zagranicy. Takich kupców i przemysłowców było wczoraj wielu. Dotychczasowa podwyżka ceł obejmuje tylko następujące pozycje taryfy celnej: od puda: ($18\frac{1}{2}$ kilo) rośliny, w złocie 10 kop., zioła, kwiaty, korzenie, nasiona 50 kop., bawełna sprowadzana morzem rs. 1, bawełna sprowadzana drogą lądową rs. 1 kop. 15, maszyny i narzędzia rolnicze kop. 70; pomarańcze, cytryny, mandaryny kop. 70; śledzie solone, wędzone i wszelkie ryby kop. 27; goździki, kwiat goździkowy, cynamon, pieprz, imbir, badjan i wszelkie inne korzenie oddzielnie nie wymienione rs. 3; wata bawełniana, gremplowana i w arkuszach rs. 2; nici bawełniane do szycia pojedyncze rs 6, skręcane w nitki rs. 7; dozwolone lekarstwa gotowe rs. 20; wyroby stolarskie i tokarskie z drzewa zwyczajnego nielakierowane, niepolerowane i bez fornieru, w tej liczbie klatki drewniane na ptaki i sztyfty drewniane do butów kop. 70. Od funta: płótno żaglowe kop. 20; płótna do materaców i mebli kop. 50; tiul meblowy (antigra) z deseniami haftowanemi, jako też firanki tiulowe i muszlinowe rs. 1 kop. 50; tiul wszelki prócz powyższego, w sztukach, gładki lub wzorzysty (przerabiany lub haftowany) do sukni damskich rs. 3 kop. 50; koronki wszelkie ręcznej roboty rs. 6 kop. 60; koronki maszynowe rs. 3 kop. 50 guziki lniane, bawełniane, jedwabne, wełniane kop. 30; galanterja drobna wartościowa rs. 2. Mechanizmy zegarowe kop. 90 od sztuki. Oprócz tego inne części składowe zegarów podług uwagi i materjału. Zdaje się, że jestto dopiero częściowa rewizja taryfy celnej i że wkrótce może dowiemy się o podwyższeniu ceł od wielu innych przedmiotów. W wykazie powyższym nie znajdujemy bowiem ani skór, ani jedwabiu, chociaż w ostatnich czasach zapowiadano podwyżkę ceł od tych artykułów, czego życzyli sobie nawet tutejsi producenci i przetwórcy. Starania fabrykantów Łódzkich u ministra skarbu oto, by nie czyniono różnicy pomiędzy cłem od towarów sprowadzonych drogą morską, a cłem od [illegible] nej, nie odniosły skutku. Fabrykanci łódzcy i w ogóle ci, którym wygodniej sprowadzać bawełnę drogą lądową, muszą płacić od niej cło o 15 kop. wyższe, aniżeli fabrykanci, którzy artykuł ten sprowadzają morzem, t. j. fabrykanci rosyjscy. W tem się uwydatniła dwojaka miara. Są starania o zrównoważenie tej krzywdy, wyrządzonej naszym przędzalniom, przez odpowiednie zniżenie taryf kolejowych. Sądzę, że będą to daremne zabiegi, chociaż p. minister przyrzekł „pomyśleć."

Wiedeń 24 listopada.

(?) Z kampanji sejmowej w całem państwie są już niektóre objawy do zanotowania. W Pradze sztreikują Niemcy. *Politik* przynosi rewelacje (zaczyna panować epidemja rewelacyj), opowiada mianowicie, kiedy i ile razy odwiedzał Rieger Schmaykala, proponując złożenie ankiety dla obmyślenia porozumienia z Niemcami. Ci zaś zawsze stanowczo tę propozycję odrzucali. Zapewne organa opozycji przyniosą kontrrewelacje, lecz rozstrzygają tu stanowiska: Czesi chcą porozumienia w kraju, po za Sejmem i Radą państwa, któreby potem dopiero w Sejmie i Radzie państwa się uwidoczniło. Niemcy przeciwnie żądają, żeby rząd z góry dał im satysfakcję przez pewne zarządzenia. Skoro ustąpić nie chcą i w możność porozumienia zgoła nie wierzą, więc oczywista, nie może być mowy o porozumieniu; Sejm czeski niekompletny, krępowany jest w czynnościach swoich nieobecnością nietylko pewnej liczby posłów, ale żywiołu całego drugiej krajowej narodowości. Jest to otwarta rana a niebezpieczna, która sama jedna wystarcza, żeby Czesi byli kategorycznie wskazani na trzymanie się większości Rady państwa i rządu. Rząd przedkłada w Pradze kilka projektów względem szkół zawodowych. Zapełnią one luki, zastąpią zniesione gimnazja i jeżeli Czesi akcję w tym kierunku wszechstronną podejmą, pewni będąc pomocy, a nawet inicjatywy rządu — to cała owa interpelacja w Radzie państwa może się stać wkrótce bezprzedmiotową.

Sejm w Zagrzebiu, który był ogniskiem zgorszenia, doprowadzony został nareszcie znowu do porządku. Dziwna rzecz; — ci, co się mają najlepiej pod względem politycznym, pod względem autonomji i narodowości, ci właśnie najwięcej podnoszą skarg i żalów, które u skrajnych wyradzają się w awantury. Widzimy to u Kroatów, u Niemców, u młodoczechów. Ot, Lienbacher ma w tem szczególną pasję, że rozbija własne stronnictwo. I w Sejmie górnoaustrjackim ogłosił się dzikim i znowu koło siebie osobne kółko gromadzi. Z innych Sejmów nic nie ma dotąd nic ważniejszego do zanotowania.

Sfery dyplomatyczne zajęte są ciągle owemi rewelacjami o pofałszowanych listach ks. Bismarka. Co to z tego jeszcze za historje urosną?

W mowę tronową niemiecką włożył ks. Bismark ustęp, że napadanie na inne państwa i ludy nie leży w usposobieniu i charakterze niemieckim. Jest to chyba *le comble* politycznej farsy. Toż tylko grabieżą powstały Prusy aż do zaboru Szląska i rozbioru Polski i zaboru Szlezwiku i Alzacji. Nie łatwo to, żeby świat uwierzył, że wilk niemiecki jest barankiem.

Sprawy sejmowe.

Uchwalona przez Sejm zeszłoroczny ustawa, zmieniająca art. V ustawy krajowej z dnia 22-go czerwca 1867 o języku wykładowym w szkołach średnich kraju naszego, nie uzyskała Najwyższej sankcji — a sankcjonowaną została tylko uchwała sejmowa dotycząca zaprowadzenia paralelek ruskich w gimnazjum w Przemyślu. Prezydjum c. k. Namiestnictwa nie zawiadomiło o tem Wydziału krajowego przed 1 lipca 1887 — bo i nie mogło, gdyż częściowa sankcja nastąpiła dopiero w dniu 29 lipca — i oczywiście w sprawozdaniu wie wzmianki być nie mogło. Prezydjum Namiestnictwa wniosło natomiast zawiadomienie odnośne wprost do Sejmu, w formie pisma do JE. hr. Marszałka, pozostawiając tem samem Sejmowi zupełną swobodę, w jaki sposób zechce najwyższe postanowienie cesarskie przyjąć do wiadomości. Pismo Namiestnictwa złożonem zostało do laski marszałkowskiej wczoraj przed posiedzeniem i p. Marszałek z urzędu, według regulaminu, byłby je bądź co bądź podał do wiadomości Izby na wczorajszem posiedzeniu Sejmu.

Ale gorączkowe gonienie za efektem i żądza popisania się zdolnością inicjatywy parlamentarnej — nie zdołała wyczekać aż rzecz w normalnym spraw toku wejdzie na porządek dzienny i temu zawdzięczyć należy nadzwyczajny epizod wczorajszego posiedzenia sejmowego, który w pierwszej chwili „groził" ogromną sensacją i rozwinięciem się w szeroką dyskusję na temat swobód konstytucyjnych. Sprawa zakończyła się jednak na razie, może niekoniecznie w myśl aranżera tem, czem by i w normalnym biegu była załatwioną, t. j. odesłaniem do Wydziału krajowego, który dodatkowo złoży sprawozdanie o częściowem sankcjonowaniu uchwał sejmowych. Posłem, nie mogącym wyczekać, aż p. Marszałek zarządzi z urzędu odczytanie reskryptu Namiestnictwa był oczywiście p. Romanowicz, który tym razem z całem zadowolnieniem swej inicjatorskiej ambicji powiedzieć może o sobie, iż sam ponosi zasługę efektownego podniesienia sprawy gimnazjum ruskiego w Przemyślu i w ogóle t. zw. kwestji ruskiej na bieżącej sesji sejmowej, i że wyprzedził

---

38)

BRATOWA.

POWIEŚĆ

przez

W. CHERBULIEZ.

(Ciąg dalszy).

I hrabia d'Arolles pogrążył się znowu w swych lasach, które mu widocznie bardzo leżały na sercu, podczas gdy Maurycy długim korytarzem zaszedł aż do drzwi swego pokoju, umieszczonego na parterze u stóp wspaniałych schodów, prowadzących do obszernej sali zamienionej na bibljotekę, z której na lewo przechodzono do apartamentu hrabiego d'Arolles, a na prawo do pokojów hrabiny. Maurycy stanął nieruchomy jakby skamieniał przez kilka minut i spoglądał na te schody. Mógł powiedzieć jak Danton, że spojrzał swojej zbrodni prosto w oczy. Jednak dogorywające jego sumienie dawało jeszcze znaki życia i przemawiało do niego. Pilno, gorączkowo pilno mu było módz już postawić między sobą a niem fakt nieodwołalny.

X.

Nazajutrz, pięknego wiosennem słońcem ogrzanego ranka, na dwie godziny przed śniadaniem hrabina d'Arolles zaproponowała swej matce i pani de Niollis przejażdżkę powozem.

Wicehrabia został zaproszony do towarzystwa; odmówił najprzód, ale następnie przystał. Siadł naprzeciwko bratowej; gdyby był mógł wybrać inne miejsce, wybrałby je; nie czuł się już panem siebie i nie wiedział co począć z oczami. Równie jak ona upajał się swą namiętnością, ale upojenia ich nie były do siebie podobne. Jedno ponure, milczące; drugie niespokojne, nerwowe, objawiało się na zewnątrz bezustanną rozmową i głośnemi wybuchami śmiechu. Hałaśliwa wesołość Gabrjeli nie zwróciła uwagi jej matki. Księżna de Riancourt, zajęta tylko sobą, z pobożną niemal troskliwością czuwała nad swą osobą, z namaszczeniem studjując doznawane wrażenia. Delikatne jej zdrowie wymagało bezustannej baczności. Zawsze jej było albo za gorąco albo za zimno; woziła też ze sobą wszędzie dwa lub trzy szale, pelerynki, chusteczki na szyję; to zdejmowała je, to kładła, myśląc wciąż o czternastu śmiertelnych chorobach, które jej zagrażały. Tego ranka właśnie odnalazła piętnastą i w miarę jak słońce występowało z po za chmur lub się kryło za niemi, ona też odsłaniała się lub zasłaniała, nie zauważywszy nawet, że tuż obok niej na poduszkach powozu rozpoczyna się tragedja. Pani de Niollis była świadkiem bardzo niebezpiecznym; ale krótkowidze nie budzą obawy, a przytem tym razem złośliwość jej przybrała dobroduszną minkę i nie zdawała się niczego domyślać.

Po trzech kwadransach jazdy powóz wjechał w wielki sosnowy las, którego nierówna wichrowata powierzchnia tworzyła tu i ówdzie dzikie wąwozy. Hrabina d'Arolles oświadczyła naraz, że jest spragnioną i przypomniała sobie, że w pobliżu u stóp wydrążonej skały wytryska źródło słynne z zimnej wody. Kazała stangretowi stanąć, wyskoczyła zgrabnie z powozu i pobiegła ścieżką, która po nie wielkiem wzniesieniu spadała następnie szybko w kierunku źródła. Maurycy poszedł za nią. Po dwóch minutach obejrzał się w tył i nie ujrzał już ani drogi, ani powozu, zasłoniętych pagórkiem. Mógł sądzić, że został sam na świecie z tą kobietą, która szła przed nim i którą pożerał oczami. Dokąd go wiodła, do szczęścia czy do rozpaczy? Sam nie wiedział i nie chciał wiedzieć.

Doszli tak do źródła niemal zupełnie wyschniętego. Gabrjela zdjęła rękawiczkę i nabrała w dłoń kilka kropel wody. Wypiwszy ją, umoczyła znowu końce palców i podała wilgotne Maurycemu, który je zbliżył do ust swoich. Były one rozpalone i potrzebowały więcej niż trzech kropel do uśmierzenia pragnienia.

Gabrjela oparła się o skałę i zamknęła na wpół oczy. Spojrzała wewnątrz siebie, a to co zobaczyła, zadziwiło ją bardzo. Kochała po raz pierwszy i czuła się jakby pod wrażeniem pięknego snu. Naokoło niej panowała samotność i leśna cisza, a las ten wypełniał przestrzeń całą i po za nim nic nie było. Świat i jego ambicje, wyrachowania, intrygi, rozrywki i słabostki... wszystko zniknęło. Rozkosze, boleści, namiętności, las wielki, a w tym lesie człowiek ukochany, to jedno było prawdziwem, wszystko reszta tylko kłamstwem i dymem, wszystko reszta nie istniało nawet. Radaby, żeby jej nogi zapuściły korzenie w tę wilgotną ziemię i żeby pozostała na wieki przy tem źródle, przy tej skale, wśród tych sosen wydzielających żywiczny zapach i które spoglądały na nią z tajemniczym uśmiechem, jak gdyby umiały czytać aż w głębi jej duszy.

Maurycy też puścił wodze wyobraźni. On marzył, że kobieta stojąca przed nim z oczami na wpół zmrużonemi do niego należy, że za chwilę porwie ją w swe objęcia i uniesie na kraj świata. Niestety! kto kiedy ujrzał kraj świata w swem życiu?

Zbliżył się do niej i rzekł:

— Uciekajmy razem.

Zadrżała, przesunęła ręką po czole i zbudziła się. Poznała, że aczkolwiek lasy są piękne i przyjemnie pachną, ale w nich wiecznie żyć nie można, że one też mają swe granice i kończą się gdzieś, a po za niemi zaczyna się świat inny. Przez dwie minuty już myślała, że świat ten nie istnieje, poznała swoję omyłkę i zdało jej się, że jakiś niewyraźny gwar głosów ludzkich dochodzi aż do niej wśród ciszy sosnowego lasu. Rzekła do Maurycego z słabym uśmiechem:

— Uciekać! Po co? Niezadługo pojedziemy razem do kraju słońca, a nikogo to razić nie będzie. — I dodała kładąc nacisk na swe słowa: — Bez niej, wszak prawda?

Nie odpowiedział jej nic, rzekła tedy:

— Czyż nie wierzysz jeszcze memu sercu?

— Nie uwierzę dopóki nie będziesz moją, — odpowiedział niemal strasznym głosem.

Dreszcz nią wstrząsnął i zadrżała z przerażenia.

— Nie chcę, — mówił dalej, — szczęścia podobnego do tego źródła, szczęścia, które się udziela kropla za kroplą. Chcę pić moje pełną czarą, aż do utraty zmysłów, aż do zapomnienia o wszystkiem co nie jest tobą.

Spojrzał jej w oczy i rzekł tonem rozkazującego władzcy:

— Nie masz już prawa niczego mi odmawiać.

Czuła, że stanowcza chwila nadeszła i że jest zwyciężoną. Gwałtownie wzruszona zamknęła całkiem oczy i wpadła w rodzaj odurzenia. By nie upaść, oparła jednę rękę o skałę. Przez kilka chwil straciła zupełnie świadomość wszystkiego, co się naokoło niej działo. Zdało jej się, że zstępuje w przepaść, a doszedłszy do dna wraca zwolna na powierzchnię ziemi. Ujrzała na nowo dzień, drzewa i ścieżkę, która zdawała się uciekać przed jej oczyma. Wtedy wróciła do przytomności i spostrzegła rękę obejmującą jej kibić, podczas gdy drżące wargi dotykały jej włosów i czoła aż wreszcie wpiły się w jej usta.

Naraz głos jakiś zawołał:

— Po tobie, moja kochana, jeżeli starczy.

Maurycy zaledwie zdążył odskoczyć w tył, i obejrzeć się; margrabina stała od niego o dziesięć kroków. Niemożebnem było, by cokolwiek usłyszała, a mogli mniemać, że i niczego nie spostrzegła, gdyż przyszedłszy do źródła, nachyliła się by zaczerpnąć wody i rzekła jak najspokojniejszym tonem:

— Nie ma już nic, wypiliście wszystko.

Wice-hrabia uspokoił się zupełnie. Od chwili gdy był już pewnym swojego szczęścia, którego pierwszych zaznał rozkoszy, zapanował całkiem nad sobą. Z najpyszniejszą zimną krwią rzekł do margrabiny:

— Trzeba wyznać, że Gabrjela umie wyprowadzać ludzi w pole. Oto jak wygląda ów zdrój żywy, którym nas uraczyć obiecywała.

— Tak jest, — odpowiedziała pani de Niollis, pochylając się nad wydrążonym kamieniem, do którego woda ze skały kropla za kroplą spływała, — jej zdrój nie większy od miednicy, ale swoją drogą utonąć w nim można.

— Lubię śmierć piękną — odpowiedział Maurycy, — jeżeli kiedy utonę, to chyba w Niagarze.

— Ale dopóki pan żyjesz, — rzekła margrabina, — zechciej łaskawie wrócić czemprędzej do pani de Riancourt, która się niecierpliwi i wysłała mnie by pana odszukać. Żali się, że ten las jest wilgotny; od chwili gdyście ją opuścili, miała już czas pozbyć się jednego kataru i złapać drugi.

Maurycy pobiegł naprzód, by uspokoić niecierpliwość księżnej. Obie kobiety szły za nim w pewnej odległości. Ścieżka była stroma, margrabina miała oddech krótki. Stanęła na chwilę by odpocząć. Naraz zwróciwszy się ku Gabrjeli rzekła:

— Pozwól moja kochana, bym poprawiła twój kapelusz, wielce bowiem ucierpiał w tym gwałtownym ataku u źródła.

Hrabina uczuła, że nogi się pod nią chwieją. Leżało tuż obok przewalone drzewo, siadła na niem, pochyliwszy głowę i ręce.

(C. d. n.)

pod tym względem posła Romańczuka, któremu przecież należało zostawić choćby cokolwiek w tej mierze.. inicjatywy. Mniemamy, że p. Romańczuk może mieć słuszny żal do p. Romanowicza za tę przysługę.

Pismo JE. p. Namiestnika, które nastręczyło p. Romanowiczowi sposobność do okazania swej czujności parlamentarnej, jest adresowane do JE. hr. Tarnowskiego, Marszałka krajowego i opiewa jak następuje:

„Ekscellencjo!

„Jego ces. i król. Ap. Mość raczył najwyższem postanowieniem z 29 lipca 1887 przychylić się najmiłościwiej do uchwały powziętej przez Sejm galicyjski na posiedzeniu dnia 24 stycznia 1887 w sprawie zaprowadzenia języka wykładowego ruskiego w klasach równoległych w gimnazjum państwowem w Przemyślu i w skutek tego raczył najmiłościwiej zezwolić, by te klasy równoległe z zastrzeżeniem przyzwolenia potrzebnych środków w drodze ustawodawczej, począwszy od roku szkolnego 1888|9 pod osobnym prowizorycznym kierownikiem zostały stopniowo zaprowadzone, a dla każdej klasy równoległej systemizowano na razie po jednej posadzie nauczycielskiej po nad normalny *status* gimnazjum państwowego w Przemyślu.

„Natomiast tem samem najw. postanowieniem nie raczył Jego Ces. król. Ap. Mość udzielić najwyższej sankcji uchwalonemu przez Sejm galicyjski na posiedzeniu 24 stycznia 1887 projektowi względem zmian art. V lit. a ustawy krajowej z 22 czerwca 1867. (dz. u. kr. Nr. 13) o języku wykładowym w szkołach ludowych i średnich król. Galicji i Lod. z W. ks. krakowskiem.

„Na mocy upoważnienia JE. p. Ministra wyznań i oświecenia z d. 8 sierpnia 1887. L. 16.232 mam zaszczyt zakomunikować Waszej Ekscelencji, że ten projekt nie otrzymał najw. sankcji, a to już z tego powodu, że Najj. Pan raczył przychylić się do wspomnianej na wstępie uchwały sejmowej, zatem dalsze załatwienie tej samej sprawy przez ustawę nie jest już potrzebne.

„Uchwała sejmowa w sprawie zaprowadzenia języka wykładowego ruskiego w klasach równoległych gimnazjum państwowego w Przemyślu należy wprawdzie do rzędu tych w art. VII gal. ustawy kraj. z 22 czerwca 1867 wskazanych uchwał sejmowych, które według zastrzeżenia uczynionego w myśl najw. postanowienia z 22 czerwca 1867 przy zatwierdzeniu ustawy z 22 czerwca 1867 mają dla uzyskania prawomocności od wypadku do wypadku być przedkładane do najw. sankcji, ta najw. sankcja następuje jednak przez to, że odnośna uchwała sejmowa, względnie przeprowadzenie odnośnej rezolucji otrzymuje najwyższe zezwolenie, dla tego też nie jest koniecznem, by prócz tego w tej samej w sprawie przedkładano do najw. sankcji projekt ustawy.

„Przyjm Wasza Ekscellencjo zapewnienie o mojem wysokiem poważaniu.

We Lwowie 20 listopada 1887.

Zaleski w. r."

Po odczytaniu tego reskryptu w Izbie wniósł p. Romanowicz, że do biura marszałkowskie byłoby na podstawie regulaminu zarządziło, tj. odesłanie wspomnianego reskryptu do Wydziału krajowego, gdyż tylko za pośrednictwem tego przedłożenia [illegible] więc i bez wniosku p. Romanowicza nastąpiło odesłanie reskryptu namiestnictwa do Wydziału krajowego, Wydział krajowy byłby je przedłożył Sejmowi wraz ze swem sprawozdaniem do pierwszego czytania, Sejm byłby sprawozdanie to przekazał komisji szkolnej a ta przysłałaby potem ze swemi wnioskami do Izby, dając tem samem Sejmowi substrat do dyskusji i ewentualnych uchwał. To wszystko stałoby się było i bez wniosku p. Romanowicza — ale p. Romanowicz chciał coś o to, ażeby kuć żelazo efektu póki gorące!...

W rzędzie praw konstytucyjnych jednem z ważniejszych jest niezawodnie prawo petycjonowania. Daje ono bowiem możność ludności wypowiadania swych życzeń, próśb, oznajmiania o swych potrzebach, troskach, kłopotach, zwracania uwagi Sejmu na wady w ustawach lub na wadliwość ich stosowania. Ale jak każda rzecz ludzka, tak i to prawo zostało nadużyte i z biegiem czasu przeistoczyło się w nieograniczone prawo do żebraniny. Na dziesięć petycyj może się natrafić jedna dobra i pożyteczna, mająca interes ogółu, a nie swój osobisty na celu. Reszta, to prośby żebracze, niezawsze nawet umotywowane. Niemniej jednak prawo petycjonowania jest i powinno być nietykalne, a stąd płynie także ważne znaczenie, jakie teorja konstytucyjna przywiązuje do petycyjnej komisji. Uważa ona ją za pierwszą po budżetowej, a nawet przyznaje jej pod pewnym względem równorzędne znaczenie z komisją budżetową. Powiada bowiem, że tak jak budżetowa, tak też i petycyjna komisja są szkołami posełskiemi, pierwsza dla tego, że robi ciągły rachunek finansowego sumienia administracji kraju, druga dla tego, że z powodu różnorodności tematów, poruszanych w petycjach, ma poseł sposobność zapoznać się wszechstronnie ze wszystkiemi sprawami krajowemi.

Odpowiednio też do tego powstał w naszym Sejmie zwyczaj tworzenia komisji petycyjnej jak najliczniejszej, bo aż z 24 członków złożonej, — a przytem wybierano zawsze do niej, obok najmłodszych, także najstarszych i najznakomitszych posłów, jako mających spełniać obowiązek nauczycieli dla tamtych. Zasiadali tedy w komisji petycyjnej i śp. Zyblikiewicz, i Ziemiałkowski, i Smolka, i inni doświadczeni mężowie stanu.

Potem jednak, zapewne w skutek tego, że petycje były coraz gorsze, coraz mniej polityczne, a coraz więcej żebracze, poczęto petycyjną komisję układać tak, aby dać zajęcie tym posłom, których nie wybrano do innych komisyj. Równocześnie powstał także zwyczaj systematycznego uszczuplania materjału, przeznaczanego dla tej komisji. I kiedy z początku życia konstytucyjnego w naszym kraju wszystkie niemal petycje szły do petycyjnej komisji, to w ostatnich latach mało brakowało do tego, żeby ona nie urzędowała z braku roboty. Popatrzmy na następujący urzędowy wykaz materjałów, dostarczanych komisji petycyjnej:

Lata.	Wpłynęło do Sejmu petycyj.	Z liczby tej odesłano do komisji petycyjnej.
1883	831	87
1884	893	65
1885	979	63
1886	860	38

Systematycznie więc zmniejszano materjał komisji petycyjnej i to tak szybko, że w zeszłym roku miała ona zaledwie po półtora petycji na jednego członka. Jeżeli w tym stosunku rozwijać się będzie i w tym roku metoda ogołacania petycyjnej komisji z materjału obrad, to dostanie ona prawdopodobnie zaledwie kilkanaście petycyj, a jej członkowie, w liczbie 24, nie będą mieli zgoła nic do roboty.

Jednakże nie w tem tkwi najgorsza strona tej sprawy, lecz w tem, iż nadmierne obciążenie petycjami innych specjalnych komisyj pociąga za sobą fakt inny, dość smutny, oto ten, że petycje nie są załatwiane przez Sejm, lecz spychane gremjalnie na barki Wydziału krajowego. I tak np.

Lata	Z ogólnej liczby petycyj	Załatwił Sejm
1885	979	541
1886	860	524

Reszta zaś petycyj, mianowicie
w r. 1885 438
w r. 1886 336

odesłano do załatwienia Wydziałowi krajowemu.

Owóż naszem zdaniem jest to niezawodnie ukróceniem prawa petycjonowania, albowiem gdyby pracodawcy szło o to, żeby ludność udawała się ze swojemi prośbami nie do władzy prawodawczej lecz do władzy wykonawczej, natenczas nie byłby przyznał jej tego prawa, lecz wprost postanowił, iż każdy może wnosić petycje do Wydziału krajowego.

Jedno zatem z dwojga: albo należy przyznawać więcej materjału do prac komisji petycyjnej, albo też zmniejszyć liczbę jej członków, np. do 12, a resztę tych posłów, których miano do niej wybrać, przydzielić do innych specjalnych komisyj i tym sposobem podnieść ich siły robocze i przezto ich zdolność do załatwiania przekazanego im przez Sejm materjału petycyjnego.

Rewelacje Gazety Kolońskiej.

Sygnalizowany telegraficznie artykuł *Gazety Kolońskiej* o fałszowanych listach, opiewa jak następuje:

„*Times* wyraził się przed kilku dniami, że cały polityczny świat Europy jest zgodny co do tego, iż spotkaniu się dwóch cesarzy w Berlinie nie można przypisywać żadnego politycznego znaczenia. W istocie też doszło naprężenie stosunków między Niemcami a Rosją do tego stopnia, że odwiedziny z grzeczności, wywołane przez zbieg pewnych klimatycznych okoliczności i przeto pozbawione do reszty wszelkiego politycznego znaczenia, nie mogły tego naprężenia złagodzić, a tem mniej usunąć. Wszyscy ci niemieccy mężowie stanu, którzy jeszcze przed rokiem, wbrew wszelkiej polityce uczuciowej, z całą odwagą i niezłomnem przekonaniem mniemali, iż państwo niemieckie obarczone nieprzejednaną nienawiścią ze strony Francji, powinno w sposób honorowy, choćby nawet bez wielkiej szansy, starać się o pokój i przyjaźń z Rosją — teraz mimowoli musieli się przekonać, że przyjaźna polityka Niemiec jest w Rosji ignorowaną i dziwnie fałszywie tłumaczoną. To też rychło potem zaniechano tej polityki, która dążyła do usunięcia zasadniczych powodów złego humoru Rosji, a która zarazem mogła zaoszczędzić niemieckiemu narodowi septennatu, ponieważ przekonano się, że polityka rozbija się o rosyjskie stosunki nieobliczalne, niezrozumiałe, a jednak przygniatające Europę całym ciężarem militarnej potęgi tego państwa. Wobec tego nie mogło oczywiście być mowy o tem, aby szczemi grze- [illegible] zarośniętą chwastem ścieżkę przyjaźni dawnej, skoro Niemcy znalazły się już w nowej sytuacji kosztem tylu ofiar i dzięki swej zręczności politycznej. Spotkanie cesarzy usunęło przecie trochę pieprzu, którym dłoń zawsze do tego chętna zasypywała rany Rosji. Zagadkowa uporczywość, z jaką Rosja każdy przyjaźny dla niej krok polityki niemieckiej uważała za akt podstępnej i tem niebezpieczniejszej sztuczki dyplomatycznej, wyjaśniła się przynajmniej do tego stopnia, że jest już teraz zrozumiałą. Z całą systematycznością wszczepiano w cara przekonanie, że ks. Bismark tajemnie kopał w Bułgarji dołki pod Rosją, bo nawet nie wahano się fałszować listów i depesz, byle tylko podjudzić rosyjskiego władzcę przeciwko Niemcom. Teraz, kiedy przedłożono mu dowody tego, iż owe dokumenta były fałszowane, odwróci się car Aleksander III z całą stanowczością prawego i poczuciem słuszności przejętego charakteru od niegodziwych sprawców fałszerstwa.

„Smutne to zaprawdę, że zdołano pustelnika Gatczyńskiego do tego stopnia okłamywać, bo co się raz stało, to powtórzyć się może; ale przynajmniej te mętne źródła, z których wypłynęło fałszerstwo, straciły wreszcie moc wprowadzenia cara w błąd. Niestety, okazała się także pewna część naszych kół dworskich nierozsądną i niepraktyczną do tego stopnia, że utrudniała pracę polityki niemieckiej w Petersburgu przez rozsiewanie pogłoski o wrzekomem nieporozumieniu między niemieckim cesarzem, a ks. Bismarkiem. Nie chcieliśmy własnym wierzyć oczom, czytając ową baśń niedorzeczną w rosyjskich dziennikach, pozostających w stosunku z pewnymi ministrami. Bo to przecie było już szczytem ignorancji odnośnych stosunków, gdy ks. Bismarka przedstawiano, jako szalejącego Achillesa, który w swym namiocie, tj. w „więzieniu Friedrichsruheńskiem", opuszczony przez naród, przez cesarza, ba nawet przez wszystkich dziedziców tronu, snuje ciągle w mózgu przędzę antirosyjskich planów. A jednak fakt, że ta legenda wyrosła jak z pod ziemi po wszystkich stronach świata, jest dowodem, iż nie przypadek był jej źródłem.

„Niektóre pisma, jak *Graždanin*, nie omieszkały nawet legendę o niemieckim dualizmie omawiać z zabawną powagą i lepszej sprawy godną gruntownością. Dobry smak i poczucie własnego honoru zabrania nam dodać, czem to pismo ukoronowało swe zamki z lodu; ale nawet i ta konkluzja dowodzi, iż *Graždanin* silnie wierzył w bajkę, przyswojoną bogatej skarbnicy rosyjskich podań. Owóż przypuszczać należy, iż car opuścił Berlin z przekonaniem, że ludzie, którzy wrzekomo oddawali mu usługę, w istocie w błąd go wprowadzali.

„Ale czy to przekonanie, które na razie będzie odosobnionem przekonaniem cara, okaże się dość silnem, aby mogło się ostać w nieprzyjaźnej dla siebie sferze, i czy car zdoła zamanifestować je praktycznemi skutkami, tj. czy przywoła swych urzędników do porządku, czy przyzwyczai swych agentów dyplomatycznych do miłości prawdy i czy poskromi prasę? — to okaże przyszłość. Że car radby zająć się tem olbrzymiem zadaniem, w to znowu wierzymy niezłomnie. Nie chcielibyśmy przeceniać rezultatów odwiedzin carskich, które wyjść zresztą mogą na dobre także upadającej francuskiej republice i pośrednio jej prezydentowi, ale też z drugiej strony zbyt gorzkie poczyniliśmy doświadczenia co do Rosji, aby oceniać ten rezultat wyżej, niż należy. Nawet po usunięciu tych nieczystości, które nieczni intryganci nagromadzili pomiędzy Rosją i Niemcami, pozostanie zawsze jeszcze ten bodziec naprężenia stosunków, który uzasadnienie swoje ma w teraźniejszych stosunkach.

„Potrzeba nam wyrzec tylko słowo „Austrja", aby się napiętrzyły przeciwko nam całe stosy przeciwieństw ze strony Rosji; bo Rosja oburza się na Austrję, a jednak Niemcy pomimo wszelkich pokus wytrwają przy sojuszu z Austrją i Włochami. Dla tego zaś, kto zrozumiał postawę naszę względem Rosji, zbytecznem byłoby dodawać, że każde zbliżenie się Rosji do gwarantującego pokój trójprzymierza powitalibyśmy z radością, jakkolwiek zbliżenie się utrudniłoby i skomplikowało stosunek Niemiec do ich austrjackich i włoskich sojuszników, podczas gdy teraźniejsza sytuacja ma przynajmniej tę zaletę, że jest jasna i prosta."

KRONIKA.

Lwów, dnia 26 listopada.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły rzym. kat. komitetowi parafjalnemu w Hnilczu, w powiecie podhajeckim, na wewnętrzne urządzenie kościoła, zapomogi w kwocie 200 zł.

C. k. Namiestnictwo nadało prezentę na opróżnione gr. kat. probostwo *regiae collationis* w Banicy, ks. Włodzimierzowi Kozłowskiemu, dotychczasowemu administratorowi tamże.

Przeniesienie. Pan Namiestnik przeniósł lekarza powiatowego dra Stanisława Zawadzińskiego z Nowego Targu do Wadowic.

Mianowania. C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała: rzeczywistego nauczyciela, Macieja Staszla w Ludźmirzu, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Rącznie; tymczasowego nauczyciela, Walentego Januszkiewicza, w Tyrawie wołoskiej, rzeczywistym nauczycielem szkoły w Tyrawie wołoskiej; tymczasowego nauczyciela, Jana Garbienia w Odrowążu, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Odrowążu; tymczasowego nauczyciela Teofila Górskiego w Łękawicy, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Łękawicy.

Z życia towarzyskiego. Dowiadujemy się, że wobec tego, iż JE. Pan Marszałek ma zamiar prosić posłów na wódki do siebie w niedziele, Roger hr. Łubieński postanowił zaniechać swoich zebrań towarzyskich — i już od dnia jutrzejszego gościnne jego salony, dotąd dla wszystkich otwarte, pozostaną zamknięte.

Ślub. W kościele w Bonikowie pobłogosławiony został onegdaj związek małżeński pomiędzy drem Wiktorem Skarzyńskim ze Spławia z panną Anną Chłapowską, córką ś. p. Stefana i Marji z Ponińskich Chłapowskich.

W Kocmaniu odbył się wczoraj ślub p. Stanisława Manowardy, magistra farmacji z panną Emilją Mierświńską.

Egzamina pisemne pod nadzorem (klauzurowe) dla kandydatów stanu nauczycielskiego szkół gimnazjalnych i realnych rozpoczną się 9 grudnia 1887 r., począwszy zaś od 12go grudnia 1887 r. przedsięwzięte zostaną egzamina ustne.

Podziękowanie. Wydział oddziału tarnopolskiego Towarzystwa „Rodzina" składa serdeczne dzięki Kasie oszczędności miasta Tarnopola za dar w kwocie 25 zł. na powiększenie funduszu oddziałowego.

W gronie urzędników pocztowych konceptowych i manipulacyjnych powstała myśl wydawa- [illegible] i telegrafu na wzór dziennika pragskiego *„Vorträge zum technischen und administrativen Postdienste in Oestereich Ungarn."*

Księżnie Klementynie Koburskiej oddał król Milan do dyspozycji swój dworski pociąg salonowy. Na granicy serbsko-bułgarskiej oczekiwać będzie matkę książę Ferdynand i wraz z nią odprawi uroczysty wjazd do Sofji.

Pogrzeb ś. p. Władysława Dunina odbył się wczoraj o godzinie 3 po południu. Pomimo nieprzyjającej pory i deszczu liczne grono znajomych odprowadziło zwłoki ś. p. Dunina na miejsce wiecznego spoczynku. Nad grobem przemówił p. Platon Kostecki, kreśląc w krótkich lecz serdecznych wyrazach żywot i zasługi zmarłego.

Wieczorek Mickiewiczowski. W Przemyślu odbędzie się we wtorek (29 bm), w rocznicę zgonu naszego wieszcza, wieczorek literacko-muzyczny o nader bogatym i urozmaiconym programie na dochód weteranów z roku 1831.

Nekrologja.

Ignacy Arłamowski, oficjał fabryki tytoniu w Winnikach, zmarł tamże, przeżywszy lat 56.

Juljusz Neusser, kontrolor kolei Karola Ludwika, ozdobiony złotym medalem wojskowym, zmarł wczoraj we Lwowie w 58 roku życia.

Galicyjskie konserwatorjum. Po ustąpieniu pana Mikulego mieliśmy nadzieję, że wydział towarzystwa Muzycznego zyskawszy nareszcie swobodę działania, uchroni tę instytucję od ostatecznej ruiny, do której w ostatnim roku zmierzała szybkiemi krokami. Zbierano się też, radzono, mówiono dużo i głośno, a w rezultacie nie zrobiono nic. Przez dłuższy czas krążyła pogłoska o zaangażowaniu pana Noskowskiego na posadę dyrektora, potem ucichła a teraz jest już faktem, że rokowań z panem Noskowskim zaprzestano. Wspominano o panu Hrymalym, Wieniawskim, nareszcie zwrócono się do naszych miejscowych muzyków, a wobec rozpoczynającego się roku szkolnego, po długich namysłach, zamianowano tymczasowym dyrektorem szkoły, pana Rudolfa Szwarza. Pan Szwarz, jest z zawodu kupcem, kilkanaście lat temu, miał jeden z najznaczniejszych składów galanteryjnych w naszem mieście, później dopiero, po zwinięciu handlu, zaczął dawać lekcje muzyki i był profesorem gry na organach (?) w konserwatorjum. Jakim sposobem człowiek niefachowy, został dyrektorem najpierwszej w kraju szkoły muzycznej, na to chyba odpowiedzieć może wydział towarzystwa! Na posadę dyrygenta koncertów, zaproszono znakomitego naszego muzyka i kapelmistrza, p. H. Jareckiego. Pan Jarecki odpowiedział, że wobec nadmiaru pracy, jaką go obarcza teatr, dyrygowanie muzyką w katedrze i kompozycje, nie może podejmować się tak ciężkiego obowiązku, jak dyrygentura w towarzystwie muzycznem. Wyraził także zdziwienie dlaczego wydział udaje się do innych muzyków, skoro we Lwowie bawi pan Jan Gall, doskonały muzyk i kapelmistrz, któremu przecież z prawa należy się to miejsce. Byłoby to najprędszem i najwłaściwszem zakończeniem wszystkich kwestyj ale wydział w obawie „popełnienia niekonsekwencji" (!!) powierzył dyrygowanie pierwszego koncertu p. Szwarzowi, który nigdy przedtem nie miał batuty w ręku. Trudno pojąć dla czego człowiek tak rozumny i taktowny jak p. Szwarz, podjął się zadania, o którem z góry mógł wiedzieć, że będzie nad jego siły.

W rezultacie odbył się koncert, krytykowany jednogłośnie przez wszystkich znawców, a poprzedzony próbami orkiestralnemi, z których żartuje do dziś dnia cała orkiestra, bo na każdym kroku widziała niefachowość i brak wszelkiej rutyny swego pseudo-kapelmistrza. Jak w obec tego przedstawiać się może dalszy horoskop koncertowy? Gorzej jeszcze wygląda szkoła. Niezwykle liczne zapisy uczniów, dowodzą jasno, że konserwatorjum jest w stosunkach naszych niezbędnie potrzebne, należy jednak wątpić, czy wszyscy uczniowie pozostaną do końca roku i czy dwie trzecie nie wystąpi w środku kursu, jak to innych lat bywało? Brak porządku i systemu, opuszczanie godzin szkolnych, nie wpływa chyba dodatnio na rozwój szkoły, a fakta te zdarzają się w konserwatorjum co dzień. Jutro odbędzie się walne zgromadzenie członków towarz. muzycznego i wybór nowego wydziału. Może to być rzeczywiście tylko zbawiennem dla upadającego konserwatorjum, jeżeli pozbędzie się dawnego wydziału, który postępował tak, jak gdyby wyłącznem jego zadaniem, było „konsekwentne" działanie na niekorzyść instytucji. Jeżeli jak najrychlej nie zmieni nowy wydział tow. muz. dotychczasowych smutnych naszych stosunków na lepsze, wtedy byłoby obowiązkiem Rządu, Wydziału krajowego i reprezentacji miejskiej wejrzeć w sprawy towarzystwa i zawyrokować, czy zupełny rozkład w jakim się ono znajduje, wart jest 7500 zł, subwencji, którą to sumę postawiono w rubryce dochodów towarzystwa, preliminowanych na rok 1887/8. Rzuca to bowiem w każdym razie dziwne światło na nas, że na czele galicyjskiego konserwatorjum stoi eks-właściciel galanteryjnego handlu i kupiec z zawodu, podczas kiedy mamy u siebie fachowych muzyków.

Pierwsza lecznica dla nałogowych pijaków w Austrji. W bieżącej kadencji sejmowej przedłoży niższo-austrjacki Wydział krajowy sejmowi projekt założenia lecznicy dla nałogowych pijaków w dawnym domu przymusowej pracy w Wiedniu.

Instytucja ta ma na celu uwolnienie zakładów obłąkanych od wielkiej liczby przebywających tam nałogowych pijaków, którzy mimo chwilowego wewnętrzego rozdrażnienia zupełnie nie kwalifikują się do zakładu obłąkanych. Zakładu podobnego dotychczas nie ma w Austrji.

W Ameryce pierwszą lecznicę dla pijaków założono w Bostonie w r. 1857.

Leon XIII udzielił swego apostolskiego przyzwolenia na utworzenie nowej prefektury apostolskiej w niemieckiem terytorjum w Afryce wschodniej. Nową prefekturę powierzono pieczy niemiecko-katolickiego Stowarzyszenia misyjnego imienia świętego Benedykta.

Postępowanie władz rządowych w Prusach. Landrat w Mülheimie nad Renem nakazał miejscowemu księdzu katolickiemu udzielać nauki religji w szkole, ponieważ sferom rządowym nie podobało się stanowisko, jakie ten duchowny zajął przy ostatnich wyborach do parlamentu.

Katastrofa na morzu. Dzienniki angielskie przynoszą szczegóły o starciu się parowców „Scholtenu" i „Rosa Mary". W chwili katastrofy panowała silna i gęsta mgła, która już od tygodnia przeszło zalega wybrzeża Anglji. Kapitan jak niemniej i załoga „Rosa Mary" stanowczo twierdzą, że nie ich statek wpadł na „Scholtena" lecz „Scholten" na „Rosę Mary" najechał i spowodował okropną katastrofę. Według depesz nadeszłych z Dowru uratowano tylko 87 osób.

Rozbitki, przeważnie emigranci z Niemiec i Holandji, stracili całe mienie. — Lekarz „Scholtena", który w popłochu zdołał się ocalić, zeznał, że kapitan „Scholtena" rozkazał wprawdzie zarzucić kotwicę na pełnem morzu, lecz tylko na krótki czas; za chwilę kazał podnieść kotwicę i „Scholten" pełną parą ruszył w dalszą drogę. — Niespodziewanie ukazał się przed nimi na kilkadziesiąt kroków parowiec [illegible] „Rosa Mary" nie poniosła prawie żadnej szkody, a kapitan postąpił sobie nader nieludzko, gdyż mimo krzyków i błagań o pomoc nie zatrzymał się ani na chwilę, lecz rozbitków zostawił ich własnemu losowi.

„Scholten" był drugim (pod względem wartości) okrętem towarzystwa niderlandzko-amerykańskiego. Miał on 50 głów załogi a 4000 ton zawartości. Zwykle statek ten przewoził 700 osób; teraz na szczęście była ich zaledwie połowa. Według listy okrętowej, w kajucie pierwszej klasy był tylko jeden pasażer, który zginął; w kajucie drugiej klasy w rzędzie 16 osób lista wymienia także dwa nazwiska o polskiem brzmieniu, mianowicie Bromowski i Teodor Komrowski; w kajucie trzeciej klasy było przeszło 250 osób.

Nihiliści. *Berliner Tgbt* dowiaduje się, że w Petersburgu aresztowano w ostatnich dniach 22 młodych ludzi, mieszkających na jednem z przedmieść stolicy. Między aresztowanymi ma być kilku zecerów. Policja poszukiwała tajnej drukarni i natrafiła na silny opór. Nihiliści wydali teraz hasło do rozpoczęcia przygotowawczych czynności. Prawie we wszystkich miastach Rosji rozrzucono tysiącami proklamacje nihilistyczne. W wielu miejscach policja uwięziła mnóstwo osób a nadto odkryła kilka tajnych drukarni.

Kilka wybitnych osób stojących u steru rządu, a między niemi i nadprokurator a synodu Pobiedonoscewa skazali nihiliści na śmierć.

Notujemy jednak przytem, że *Berliner Tagblatt* organ żydowsko-brukowy, nie zawsze podaje prawdziwe wiadomości i najczęściej ogłasza sensacyjne doniesienia dla *geszeftu.*

Operę wiedeńską już od paru dni na nowo otwarto. Dnia 22 b. m. przedstawiono po raz pierwszy nową operę Masseneta p. t. „Cyd."

Defraudacja. Dziennik bukareszteński *Romania* donosi, że w Jassach w kasie kolei lwowsko-czerniowieckiej sprzeniewierzono 300.000 franków. Skutkiem tego oddalono dyrektora Desloges'a i dwóch urzędników, Szczepańskiego i Wintera, którym zarzucają brak należytej kontroli. *Tagblatt* Szepsa zaprzecza jednak stanowczo, jakoby podobny fakt miał się stać rzeczywiście.

Redaktor dziennika *XIX Siécle*, baron Edward Portalis odznaczył się w ostatnim czasie gwałtownemi wycieczkami najpierw przeciw jenerałowi Caffarel, senatorowi d'Andlau, p. Limousin i innym osobistościom zawikłanym w skandaliczny proces. Następnie zwrócił ostrze swego organu przeciw członkom rodziny Grèvy'ego.

Baron Portalis jest synem zmarłego jeneralnego poborcy w Wersalu, a wnukiem znanego, przez Napoleona I do stanu hrabiowskiego wyniesionego dyplomaty i męża stanu pierwszego cesarstwa. Redaktor Portalis ma 42 lat i w r. 1870 po rewolucji wrześniowej zaczął odgrywać polityczną rolę. Już podówczas jako wydawca małych przez niego założonych dzienników o radykalnej dążności stał się dość głośnym i za pewne skandaliczne odkrycia został aresztowanym. Wszystkie jego po r. 1871 wydawane dzienniki zostały kolejno zakazane z powodu panującego stanu oblężenia. W r. 1873 kierował Portalis w *Avenir National* kampanją na rzecz fuzji pomiędzy radykalnymi a demokratycznymi bonapartystami. Celem tej kampanji było proklamowanie ks. Hieronima Napoleona głową tego nowego stronnictwa. Republikanie zaczęli podejrzywać podówczas Portalisa i dzisiaj jeszcze uważają go za bardzo niebezpiecznego bonapartystowskiego ajenta. Przed więcej niż 10 laty cofnąwszy się z życia publicznego, kupił Portalis przed kilku miesiącami *XIX Siécle* i w skutek ostatnich skandali nadał mu wielkie znaczenie. Jako właściwy inicjator sądowego śledztwa przeciw Wilsonowi nie był zadowolonym z dotychczasowego jego rezultatu. Naczelnego prokuratora Bouchez uważa za powiernika elizejskiego pałacu. Jak się zdaje wziął sobie *XIX Siécle* za zadanie podkopywać coraz bardziej grunt rzeczypospolitej.

Z pobytu cesarzowej Elżbiety w Korfu. — Wkrótce po przybyciu yachtu „Greif" do wyspy spadł z masztu jeden majtek z załogi okrętowej tak nieszczęśliwie, iż odniósł wiele ran i złamał lewą rękę. Poranionego oddano do szpitala miejscowego. W kilka godzin później młody chłopak wskazywał dwom paniom drogę do szpitala i za swoję usługę otrzymał złotego napoleondora. Dwie damy były to cesarzowa Elżbieta w towarzystwie damy dworu. — Za wejściem do szpitala zapytała dostojna pani o stan nieszczęśliwego majtka, a zbliżywszy się do jego łoża, zapewniła go o swej życzliwości i ofiarowała jemu i jego rodzinie hojne wsparcie.

Hypnotyzer przed sądem. — W sądzie w Karlsruhe został pewien hypnotyzer skazany na karę 14 dni aresztu za to, że 19letniego chłopaka zahypnotyzował. Sen magnetyczny trwał szesnaście godzin, a po obudzeniu medjum dostało konwulsyj. — Trybunał orzekł, iż postępowanie magnetyzera w tym wypadku kwalifikuje się jako przestępstwo przeciw bezpieczeństwu życia i pozbawieniu wolności osobistej, i na tej podstawie zasądził na 14 dni aresztu i na zapłacenie 20 zł. odszkodowania.

Pożar szkoły. W wiosce rosyjskiej Werchy Bystryckie w gubernji Wiackiej zdarzył się w tych dniach okropny wypadek. Do szkoły wiejskiej uczęszczały nie tylko dzieci z Werchów Bystryckich lecz także z okolicznych wiosek. Dziatwa mająca daleko do domu, po wielkiej części nocowała w budynku szkolnym i tylko w przeddzień święta lub niedzieli do domu powracała. W dniu katastrofy blisko 40 dziewcząt spało na 1 piątrze, zaś około 30 chłopców umieszczonych było w parterze. W nocy po godzinie 1 wybuchł ogień podłożony zbrodniczą ręką, który w jednej chwili ogarnął cały budynek. Chłopcy zdołali się ocalić, lecz kilkanaście dziewcząt mając odcięty odwrót, gdyż i schody płonęły, znalazło okropną śmierć w płomieniach. W zgliszczach znaleziono na drugi dzień po pożarze 16 zwłok nieszczęśliwych dziewcząt.

Ciekawa sprawa toczyła się onegdaj przed sądem w Wiedniu: Niejaki Weber przyuczył swego psa w ten sposób, iż Attyla (tak się pies nazywał) codzień rano o godzinie 8 biegł do pobliskiej trafiki i przynosił swemu panu *Wiener Allg. Zeitung.* Prenumerata zapłacona była z góry. Trafikantka ilekroć Attyla przybiegł, dawała mu jeden numer. Wytresowany pies regularnie odnosił dziennik swemu panu i nie zdarzyło się nigdy, by psie sprawy zniewoliły wiernego Attylę do zaniedbania swego obowiązku. Trwało to dość długo. W dzielnicy tej przed kilkoma dniami stacjonowano nowego policjanta, któremu nie podobało się, iż Attylla chadza bez kagańca po ulicach miasta. Pewnego razu poszedł za zmyślnym psem, a dowiedziawszy się nazwiska właściciela zaskarżył go do sądu. W sądzie twierdził Weber, że pies niosąc w pysku *Wiener Allg.* *eo ipso* nie mógł nikogo ukąsić, tak samo jak gdyby miał kaganiec. Sędzia jednak nie uznał, by *Wien. Allg. Ztg.* mogło u psa zastąpić kaganiec i skazał Webera na 1 zł, grzywny.

Samobójstwo. W ostatnich kilku dniach mamy do zanotowania dwa wypadki samobójstwa, jakie się zdarzyły w lwowskim garnizonie wojskowym. Powodem w obu wypadkach była obawa przed surową odpowiedzialnością za drobne przekroczenia służbowe. Przed kilkoma dniami skoczył z IIgo piętra tutejszej cytadeli Mikołaj Iszczak żołnierz 9 p. p. Śmierć nastąpiła natychmiast. Wczoraj zaś odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu J. Henslik, gefrejter 30 p. p. który pełnił w swym oddziale obowiązki manipulanta.

Nadużycie władzy urzędowej. W dniach 21 i 22 b. m. odbyła się przed sądem karnym w Stanisławowie ponowna rozprawa przeciw p. Kosiewiczowi, sędziemu powiatowemu z Delatyna, obwinionemu o zbrodnię nadużycia władzy urzędowej. Oskarżonego bronił dr. Fischler. Po przesłuchaniu świadków i po wywodach obrońcy Trybunał pod przewodnictwem radzcy Szankowskiego uwolnił p. Kosiewicza od oskarżenia.

Pożar menażerji. Depesze telegraficzne z Nowego Jorku przyniosły wiadomość o pożarze słynnej w całym świecie menażerji Barnuma. Menażerja ta w porze zimowej znajdowała się w Bridgeport w Stanie Kentucky.

Wieczorem w niedzielę pękła ogromna lampa naftowa i ogień w jednej chwili ogarnął składy siana i słomy, nagromadzone na zimę w ogromnej ilości. Dozorcy potracili zupełnie przytomność i zamiast starać się o stłumienie pożaru, ratowali czem prędzej własne życie. Prędko ogień dostał się do klatek, w których były zwierzęta umieszczone. W ogniu zginęły 3 słonie, a między niemi sławny biały słoń birmański, dalej wszystkie wytresowane zwierzęta, jak konie, pony, małpy i t. p. Szkoda wynosi przeszło półtora miljona zł. Tylko 30tu słoniom i jednej lwicy udało się wyłamać z klatek i zbiedz na ulice miasta. Tutaj nikt nie śmiał wstrzymać rozjuszonych zwierząt, które zdołały ujść w sąsiednie stepy. W następny dzień zarządzono na nie obławę, na której wszystkie słonie schwytano, zaś lwicę zastrzelono.

Awantura wekslowa. Przed kilkoma dniami w pewnej warszawskiej cukierni miała miejsce zabawna scena:

Przy jednym ze stolików siedziało dwóch mężczyzn, jeden młody, elegancko ubrany, drugi niemłody już kupiec.

Widocznie załatwiali oni interesa finansowej natury, różne bowiem papiery i pieniądze przechodziły z rąk do rąk.

Na raz dał się słyszeć krzyk kupca, ale to krzyk rozpaczliwy:

— Panie, co to jest?

Młodzian usiłował się podnieść z krzesła, jego towarzysz nie dopuścił do tego, krzycząc po raz drugi:

— On zjadł weksel, trzymajcie go!...

Zrobiło się ogromne zamięszanie; właściciel jednak cukierni, nie pragnąc u siebie awantury, poprosił gości ażeby opuścili zakład.

Młodzieniec trzymany silnie przez kupca, który ciągle wołał: ja pana za to oddam do kryminału, — odprowadzony został do sądu dla wyjaśnienia całej sprawy.

Burza jaka szalała przed kilku dniami w kanale brytańskim, poczyniła straszne spustoszenia na północnych wybrzeżach Francji, zwłaszcza w Pikardji (dep. Somme). Ilość rozbitych okrętów i łodzi jeszcze niewiadoma, pewnem jest wszakże, iż ludzi zginęło bardzo wielu. Fale morskie wyrzucają na brzeg codziennie po kilkadziesiąt trupów. Na wzniesieniu Gourtel znaleziono ich 27, a w Crotoy 22. Całe wybrzeże pogrążone jest w głębokiej żałobie.

W Rosji rozwinął się na wielką skalę handel sroczemi piórami, które rok rocznie w ogromnej ilości wysyłają rosyjscy handlarze do Austrji! W bieżącym miesiącu wysłano 50 wagonów piór sroczych do Wiednia.

Krwawe sceny jakie się odbywają na Trafalgarsquare w Londynie, stały się powodem najróżmaitszych pogłosek o projektowanych zamachach dynamitowych. Przed kilkoma dniami rozeszła się wieść

[illegible] w nocy z niedzieli na poniedziałek dynamitardzi wysadzili w powietrze dworzec kolei Liwerpolskiej. [illegible] agentów policji strzegło tego budynku, do którego nawet urzędników towarzystwa, nie mających na sobie mundurów wpuszczano tylko za okazaniem karty. Passażerom nie pozwolono przebywać w poczekalniach, lecz nakazano im wychodzić na peron.

Największą uwagę zwracano na gazometry w obawie, aby stacja nagle nie została pogrążoną w ciemności. Tymczasem okazało się, że wszelkie środki ostrożności były zbyteczne i prawdopodobnie jakaś [illegible] mistyfikowała londyńską policję doniesieniem o dynamitardach.

Literatura i Sztuka.

— **Z teatru.** Sala skarbkowska wczoraj wyglądała wspaniale. Wszystkie miejsca aż po trzecie piętro zajęte tak szczelnie, iż nawet jedna z lóż „artystyczna" [illegible], a na brudnych schodach balkonowych z istnem poświęceniem dla [illegible] sadowili się nasi znakomici jej wielbiciele. [illegible] w tłoku dostrzedz wielu [illegible], którzy do teatru zwykli chodzić raz na rok [illegible] w wypadkach „nadzwyczajnych". [illegible] wczoraj jakieś „widowisko?... Po części: tak. Oprócz bowiem [illegible] publiczność dalszym programu [illegible] jakby „z grzeczności" [illegible] Precjozę Grigolatis [illegible] jeden z moich znajomych — pannę Grigolatis, to jest takę „grygę", [illegible]

Panna Precjoza istotnie „lata", naturalnie — [illegible] na to pozwala sprytnie obmyślony aparat mechaniczny, w górze [illegible] za kulisami kierowany przez 3 towarzyszy „artystki" stosownie rozporządzanych. [illegible] „sztuczkę" swoją wykonywa z pewnością siebie a nie bez wdzięku i elegancji. [illegible] Precjozy robią miłe wrażenie. [illegible] warto zobaczyć jej [illegible] z welonem" (byle nie trzymanym przez pannę... [illegible]) i taniec z tresowanemi 9 gołębiami, [illegible] na znak swej pani, z różnych stron sali zlatują na głowę i ręce panny Precjozy, a po kilku [illegible] wracają napowrót. Zapytacie: czy „artystka" piękna? Nie wiem. Gdzie... „sztukę" do tego [illegible] rozwinięto, tam naturę zbadać, więcej niż trudno.

— Dla miłośników opery zaczynają krążyć wieści [illegible]. Chlubnie znany już lwowianom śpiewak [illegible] przybyć 1 grudnia, a dyrektor Barącz wyjeżdża w tych dniach za granicę, by siły dla skompletowania ensemble'u operowego niezbędne, poangażować. Energiczna akcja może jeszcze uratować sezon teatralny.

Przedwczoraj odegrano po raz pierwszy, oddawna zapowiadaną „Zimową powieść" Szekspira. Publiczność zebrała się licznie; znużyło ją jednak przedstawienie przeciągnięte do 12-tej. Dla braku miejsca, sprawę obszerniej w nrze następnym zdamy. *Z z.*

— **Teatr.** Dzisiaj „Maskota czyli dziewczę szczęścia", operetka w trzech aktach. Słowa pp. Chivota i Duru. Muzyka Ed. Audrana, — i wystąpi po raz trzeci panna Grigolatis w swoich produkcjach.

Jutro o trzeciej „Wagabunda". Wieczór trzecia produkcja napowietrznej tancerki Precjozy Grigolatis. Przedstawienie rozpoczęte „Wojna podczas pokoju."

Rozmaitości.

— **Tyara papieska.** Najcenniejszym zarówno pod względem kosztowności, jak i artystycznej wartości darem jubileuszowym dla Papieża będzie zapewne tyara, czyli potrójna korona, ofiarowana przez [illegible]. [illegible] przepisów pierwsza [illegible] tyary przepasek oznacza [illegible] się do władzy nad [illegible], druga do władzy [illegible], a trzecia do władzy [illegible]. Chcąc postąpić [illegible] z wymaganiami tradycji sztuki, wzięto przy wykonaniu tyary papieskiej prototypy, jakiemi Rafael Santi obdarzył na [illegible] „Disputa" trzech zasiadających [illegible] niebiosach Papieży. Co zaś do szczegółów, [illegible] zastosowano się do tyary [illegible] głowę świętego Piotra na obrazie Crivellego z roku 1476. — Trzy korone przepaski tyary, wykonane są całkowicie ze złota, z [illegible] liljowego kształtu ornamentami [illegible] przepaskami: 11 szafirami, 19 szmaragdami, 33 rubinami, 529 brylantami i 350 olbrzymiemi perłami. Nader szczególnem [illegible] ornamentacji, jest tu „kula ziemska" [illegible] jedynie w postaci miniaturowej [illegible] z krzyżem, stanowiąca zakończenie całkowitej [illegible] wewnątrz korony. [illegible] sztuki od samej [illegible] do niej. Szkarłatna [illegible] na białym safianie [illegible], drobnych tarcz [illegible] i malowanej, na [illegible] paryskich, herby [illegible] większych pieczęci [illegible] konów i katedralnych [illegible], u dołu zamieszczona [illegible] dedykacja dla Papieża.

— **Z tajemnic natury.** Niezwykle ożywione było posiedzenie tygodniowe paryskiej Akademji medycznej. [illegible], którzy przywykli [illegible] zjawiska fizjologiczne, [illegible] wzburzenie, co świadczy [illegible] rewolucyjnym charakterze [illegible]. Sprawcą jej był o[illegible] hypnotyzm, który w naszych czasach co [illegible] wprowadza na widownię zdumiewające osobliwości.

Oto, jak się przedstawiają w pobieżnej treści [illegible] odkrycia, które w uczonem zgromadzeniu [illegible] tyle wywołały emocji.

Już w r. 1885-ym dwaj profesorowie szkoły [illegible] w Rochefort prowadzili obserwacje nad [illegible], który [illegible] osobnik hypnotyzowany [illegible]. Doświadczenia [illegible] dr. Luys [illegible] i teraz właśnie [illegible] wyniki swych badań, które [illegible].

[illegible] mineralnych i roślinnych substancyj [illegible] dr. Luys do swych obserwacji [illegible] trucizny te preparowane [illegible] zahypnotyzowanego [illegible] zjawiska, właściwe [illegible].

Bez poddawania myślowego (*suggestion*), bez [illegible] do ciała pacjenta [illegible] powodowało skutki [illegible] człowiek indywiduum [illegible] własnościach żadnego [illegible] dotknięcia twarz [illegible] czucia: zdumienie, [illegible] spokój.

[illegible] rurki ze strychniną [illegible] pacjenta konwulsje. [illegible] dotknięcie tą samą rurką z prawej strony wywoływało zjawisko wprost przeciwne, mianowicie natychmiastowe ustanie konwulsyj i wyraz zadowolnienia na twarzy.

Napoje spirytusowe, stosowane tymże sposobem, wywoływały objawy zupełnie te same, co u zdrowego człowieka, który jest pijany. Objawy pijaństwa ukazywały się w ciągu 8—10 minut, a ustawały natychmiast, gdy rurka odjętą została.

W innych wypadkach dr. Luys, ciągle tymże sposobem, skłaniał zahypnotyzowane indywiduum do mówienia i działania, które jednakże miało charakter automatyczny, bezwiedny.

— Przyłożyłem — opowiada dr. Luys — do ciała osobnika zahypnotyzowanego rurkę, wypełnioną ekstraktem baldrainy. Wkrótce powstały emocje, wyrażające głęboką żałobę. Pacjent był pod wpływem niezwyciężonej chęci kopania ziemi. Ukląkł w tym celu, opanowany widocznie myślą, że znajduje się na cmentarzu i ma pogrzebać ukochaną osobę. Zgarniał piasek rękami, usypał wzgórek, na którym zatknął krzyż, przyczem płakał, klękał, żegnał się i całował ziemię. Zjawiska te powtarzały się u tego samego osobnika z opuszczeniem drobnych szczegółów za każdym razem, nawet po przerwie całego roku.

Również i substancje rozweselające okazały w badaniach dra Luysa tenże wpływ na hypnotyzowanych. Panna, młoda pacjentka, lubiąca teatr, a obdarzona dobrym słuchem i głosem, pod działaniem doświadczenia mniemała, że gra na scenie i z możliwą dokładnością przedstawiła ustęp z operetki, śpiewając kuplety z wykończonem cieniowaniem, lecz wątłym głosem.

W innych eksperymentach wywołał dr. Luys odmienne emocje, a zawsze zgodne z naturą danej substancji: kradzież, rabunek, morderstwo, ucieczkę i t. d.

Ta sama pacjentka, która, jako histeryczka, lubiła silne wrażenia i dlatego często bywała na rozprawach sądowych, pod działaniem zewnętrznem właściwej substancji odegrała z wielką ścisłością cały dramat morderczy, a twarz jej oddawała wiernie całą skalę uczuć: wzburzenie, strach przed pojmaniem, wrażenia ucieczki i radość ze schronienia się w bezpieczne miejsce.

Dr. Luys zauważył, że działanie z oddali substancyj trujących wywiera wpływ nietylko na czynności mozgu, lecz także na serce i organa oddychania i powoduje nieregularność uderzeń serca, zwalniając je niekiedy do 40tu na minutę. Przytem zjawiają się groźne symptomata, mogące sprowadzić najfatalniejsze komplikacje, wobec czego dr. Luys zaleca nadzwyczajną ostrożność przy eksperymentach, które łatwo mogą pozbawić człowieka życia, jeśli działanie wczas nie zostanie przerwanem.

Dr. Luys zaznaczył w końcu następstwa, jakie fakta przytoczone mieć mogą ze stanowiska medycyny sądowej. Gdy bowiem trucizna sprowadzić może śmierć przez proste fizyczne oddziaływanie z zewnątrz, to analiza chemiczna okaże się bezwładną, a rzeczywista przyczyna śmierci nie da się nigdy stwierdzić.

Rozprawa dra Luysa wywołała, jak powiedzieliśmy, wielkie wzburzenie i żywą dyskusję, w rezultacie której, na wniosek dra Rogera i dra Brouardela, Akademja wyznaczyła specjalną komisję do sprawdzenia doświadczeń dra Luysa.

SEJM.

(III posiedzenie z dnia 26 listopada 1887).

Początek o godzinie 11 min. 30 przedpołudniem.

JE. p. Marszałek zawiadamia, iż ks. biskup Pełesz doniósł, że dla ważnych spraw djecezjalnych na teraz na posiedzenia Sejmu przybyć nie może. Tak samo ks. biskup Łobos, że całkiem przybyć nie może. Dalej zawiadamia Izbę o ukonstytuowaniu się komisyj: bankowej, której przewodniczącym p. Smarzewski, górniczej, której przewodniczącym p. Gorayski, asekuracyjnej z przewodniczącym p. Polanowskim, kultury kraj. z przewodniczącym I. p. hr. Wodzickim Ludwikiem, II. Jędrzejowiczem Edwardem, budżetowej z przewodniczącym p. Smarzewskim i zastępcą p. hr. Arturem Potockim.

Następuje odczytanie spisu petycyj:

50) Tow. politech. we Lwowie o nadanie głosu wirylnego rektorowi szkoły polit. we Lwowie; 51) Tego samego o nadanie statutu organiz. dla szkoły polit. we Lwowie — do komisji prawniczej: 52) Zarządu szkoły lud. w Buczynie o dodatek drożyzniany — szkolnej; 53) Piotra Koczyndyka, emer. naucz. o dodatek do płacy emer.— budżetowej; 54) Rozalji Piotrowskiej o dar z łaski — budżetowej; 55) Piotra Wolańskiego o zapomogę — budżetowej; 56) Ewy Gościańskiej o zapomogę; 57) Marji Dudek, wdowy po słudze szpitalnym, o dar z łaski; 58) Zygmunta Bogusza literata o subwencję; 59) Ant. Zembaczyńskiego, artysty malarza o zapomogę na kształcenie się za granicą; 60) Towarzystwa „Przytulisko" w Wiedniu o zapomogę; 61) Towarzystwa Akademickie Bractwo" we Lwowie, o zapomogę; 62) Tow. muz. imienia „Moniuszki" w Stanisławowie o subwencję — wszystkie do komisji budżetowej. Dalej 63) Oskara Kolberga o subwencję na wydawnictwo etnografji Galicji wschod. — do komisji szkolnej; 64) Zygmunta Kahanego o zaliczkę na płacę — budżetowej; 65) Andrzeja Szaflarskiego, nauczyciela lud. o podwyższenie płacy; 66) Joanny Chodackiej, nauczycielki o to samo; 67) Anastazji Brosz, nauczycielki o to samo; 68) Nauczycieli szkoły pospolitej w Krakowie o dodatek służbowy i 69) Karoliny Łuszpińskiej, nauczycielki, o wliczenie 3 lat do służby — do komisji szkolnej. 70) Wydziału pow. w Mielcu o zmianę §. 12 now. do ust. drog. — komisji drogowej; 71) Wydziału pow. w Kałuszu o wstrzymanie egzekucji za należytości prawne i podatkowe, aż do prawomocnego załatwienia rekursu i 72) tego samego o obniżenie odsetek zwłoki od zaległych podatków — komisji podatkowej. 73) Tego samego o zmianę niektórych postanowień ustawy szkolnej — i 74) tego samego o zaprowadzenie nauki języka niemieckiego w szkołach ludowych — do komisji szkolnej 75) tego samego w sprawie przymus. asekur. bud. włość. i 76) Wydziału pow. w Krakowie o to samo — do komisji asekuracyjnej; 77) Gminy Machlińce o wcielenie jej do okręgu starostwa w Stryju — do komisji administracyjnej; 78) Gminy Podkamień o wyłączenie jej z sądowego powiatu Załośce i przydzielenie do sądu w Brodach i 79) Gminy Niemiacze o to samo — komisji prawniczej; 80) gminy Rohatyna o zaliczenie jej do miast objętych nową ustawą reorganizacyjną — do komisji gminnej; 81) Gminy Łęg ad Partyń o zmianę ustawy o kat. bydła — komisji kultury krajowej; 82) tej samej gminy o zmianę procedury sądowej i sądowo-karnej — komisji prawniczej i wreszcie 83) gminy Czortkowa o dopłatę z funduszu kraj. za dostarczone kwatery i podwody dla wojska i 84) Wydziału pow. w Samborze o założenie i utrzymywanie powszech. zakładu dla ubogich nieuleczalnych — do komisji administracyjnej.

Z porządku dziennego zezwala Izba gminie miasta Buczacza na pobór 100% dodatku do podatku konsumpcyjnego od mięsa i wina, przez przeciąg lat 6 począwszy od r. 1889. Hr. Wład. Wolański jako prezes Rady pow. buczackiej poparł w kilku słowach wniosek Wydziału kraj.

Pierwsze czytanie sprawozdania Wydziału krajowego z petycyj: 1) gminy Podkamień w przedmiocie utworzenia w tej miejscowości sądu powiatowego, 2) gminy Opaki o wydzielenie jej z okręgu c. k. sądu powiatowego w Olesku, a przydzielenie do okręgu takiegoż sądu w Złoczowie, 3) gminy Werchobuż jak wyżej, 4) z protestem gminy Sassów przeciw wyłączeniu z okręgu c. k. Sądu powiatowego w Złoczowie, 5) gminy Bołożynów i Przewłoczna z Kobylem czyli Bajmakami o nieuwzględnienie poprzednio w iesionej petycji tych gmin względem przyłączenia ich do okręgu c. k. sądu i starostwa w Brodach, 6) gminy i obszaru dworskiego Łabacz o przyłączenie ich do okręgu c. k sądu i starostwa w Brodach, które na wniosek sprawozdawcy p. Bereźnickiego odesłano do komisji prawniczej.

Poseł Romanowicz na uzasadnienie swego wniosku o wezwanie c. k. Rządu, aby projekta do ustaw o reorganizacji szkół średnich co rychlej opracował i właściwym ciałom ustawodawczym do konstytucyjnego załatwienia przedłożył", podnosi dwie ważne strony tej sprawy t. j. stronę fachowo-pedagogiczną i stronę polityczno-konstytucyjną. Co do pierwszej podnosi, że dualizm w szkołach przez podzielenie ich na realne i gimnazjalne szkoły, szkodliwie wpływa na kierunek wykształcenia i wychowania młodzieży, że przez to młodzież przeciążona jest nauką bez pożytku dla kraju. Odwołując się na uchwałę sejmową z roku 1880, żąda, aby myśli tam poruszone obecnie uwzględnione zostały. — Co do strony polityczno-konstytucyjnej zauważa mówca, że stosy ustaw zostały już dla naszego kraju uchwalone, a tylko jedynie co do szkół średnich nie ma dotąd dla nas stosownej i odpowiedniej ustawy. Wywodzi dalej, że Reprezentacja kraju ma prawo wpływać przy uchwalaniu ustaw w Radzie państwa dla szkół średnich i upomina się, aby Izba z tego prawa skorzystała. Następnie zaznacza, że wychowanie młodzieży polegać powinno na gruncie rodzimym, narodowym, że przeto należy starać się o to, aby temu wychowaniu nie z Wiednia, lecz z kraju podwaliny dawane były.

Izba uchwala odesłanie tego wniosku do komisji szkolnej.

W krótkich słowach popiera p. Romanowicz drugi swój znany wniosek w przedmiocie zwoływania sesji sejmowych na dłuższy perjod. Mówca usprawiedliwiając się, dla czego ten wniosek znowu pomawia, przypomina przysłowie „orzemówił ..... do obrazu, a obraz do niego ani razu." Na zeszłoroczną bowiem uchwałę sejmową w tej mierze rząd dotąd żadnej odpowiedzi nie dał i dla tego uważa mówca ponowienie wezwania do rządu za rzecz konsekwencji i za rzecz dla interesów i potrzeb kraju konieczną.

O czem rząd zapomina o tem Sejmowi zapominać się nie godzi i powinniśmy ciągle i ciągle kołatać, aby rząd zmusić do dania więcej czasu krajowi do załatwienia takiego stosu spraw, jak n. p. w tym roku taka wielka ilość ważnych spraw czeka załatwienia.

Mówca wnosi odesłanie tego wniosku do komisji prawniczej, na co Izba się godzi.

Sprawozdawca poseł Pietruski referuje o wyniku wyborów poselskich w b. r. przeprowadzonych, które Izba zatwierdza, poczem pp. Rogojski, ks. Leon Sapieha i Uderski składają przyrzeczenie poselskie.

Z kolei referuje poseł hr. Wład. Baden o udzielenie koncesji na pobór opłat mytniczych

A) 1. Radzie powiatowej w Białej na drodze powiatowej Międzybrodzkiej;

2. Radzie powiatowej w Stryju na drodze ze Stryja do Żurawna;

3. Radzie powiatowej w Sanoku na drodze powiatowej z Rymanowa do Haczowa;

4. Radzie powiatowej w Mielcu na drodze powiatowej z Mielca do Radomyśla;

5. Radzie powiatowej w Dolinie od mostu powiatowego na rzecze Czeczwie w Strutynie wyżnym;

6. Radzie powiatowej w Łańcucie na drodze powiatowej Łańcut-Leżajsk;

7. Radzie powiatowej w Starem-mieście od mostów na drodze powiatowej Topolnica-Turze.

B) 1. gminie Leżajsk od przewozu na Sanie pod Starem miastem;

2. obszarowi dworskiemu w Chmielowej od przewozu na Dniestrze w Chmielowej;

3. obszarowi dworskiemu w Krasiczynie od przewozu na Sanie w Krasiczynie;

4. obszarowi dworskiemu w Wiśniowej od przewozu na Wisłoku w Wiśniowej;

5. obszarowi dworskiemu w Szczucinie od przewozu na Wiśle pod Łęką Szczucińską;

6. obszarowi dworskiemu w Przeworsku od przewozu na Wisłoce w Korniatkowie;

7. gminie wspólnie z obszarem dworskim w Swaryczowie od mostu na rzece Dubnie w Swaryczowie.

Wszystkie te uchwały ad A), B), Izba na wniosek sprawozdawcy przyjmuje en bloc i uchwala w trzeciem czytaniu bez czytania.

W końcu podaje J. E. p. Marszałek o ukonstytuowaniu się jeszcze komisji prawniczej, petycyjnej i szkolnej.

Koniec posiedzenia o g. 12 m. 55.

Następne posiedzenie we wtorek.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 24 listopada.

(Z.) Pomyślny rezultat przeprowadzanej właśnie konwersji renty francuskiej był wprawdzie bardzo dobrym bodźcem do działania dla spekulacji, wszelako ze względu na dzisiejsze otwarcie parlamentu niemieckiego uznała ona za stosowne czekać, dopóki treść mowy tronowej nie będzie znana. Zanim ją jednak nadesłano z Berlina — tymczasem przybyła wiadomość o toaście jenerała Hurki zapowiadającym niedaleką wyprawę wojenną. Jeszcze bardziej nie w smak było giełdzie gdy się dowiedziała o najnowszym artykule *Gazety Kolońskiej* skierowanym przeciw Rosji, tem bardziej, że wystąpienie tego rodzaju było po wczorajszych wywodach tego dziennika, dla Rosji tak dalece przyjaźnych, prawdziwą niespodzianką.

Ostatecznie zaspokojona została ciekawość i niecierpliwość finansistów — nadeszła depesza o mowie tronowej berlińskiej a wraz z nią rozwiały się wszelkie dobre nadzieje. Rozczarowanie ogólne, niepokój o najbliższą przyszłość, oto pierwsze wrażenia tej mowy. Ostentacyjne zaznaczenie, że konieczną jest rzeczą zrobić Niemcy tak silnemi, aby mogły spokojnie wyczekiwać wszelkiego niebezpieczeństwa, jest zbyt dobrze zrozumiałe. To też giełda zawiedziona w swoich nadziejach mocno jest zaniepokojona. Spodziewała się, że niemiecka mowa tronowa będzie hasłem do podjęcia zaniechanej od dłuższego czasu pracy pokojowej, a teraz widzi się tak srodze zawiedzioną i skazaną znowu na dłuższą bezczynność. Ani zapowiedź traktatu handlowego z Austrją, ani nawet ta okoliczność, że w mowie nie ma wzmianki o sygnalizowanym zdawna podatku obrotowym od walorów zagranicznych, nic nie pomoże, gdy nad całym międzynarodowym handlem targów pieniężnych wiszą jak miecz Damoklesa nowe troski polityczne.

Apatja tedy ogólna panuje dalej jak przedtem, dopóki jaki nowy wypadek ważniejszy nie zmieni tego usposobienia na lepsze lub gorsze.

Stan kursów z dnia dzisiejszego jest następujący:

Kredyty austrjackie 278·20, węgierskie 285·—, anglobanki 90·75, bankvereiny 221·50, laenderbanki 221·50, uniony 211·—, ludwiki 207·—, czerniowieckie 219·—, renta wspólna 81·20, srebrna 82·70, złota austrjacka 111·85, papierowa 5% 96·20, złota węgierska 99·10, papierowa 5% 86·10, ruble 1·11.

Telegramy „Przeglądu".

(Otrzymane wczoraj).

Paryż 25 listopada. Grèvy oświadczył, iż Ribot nie podjął się utworzenia gabinetu, wskutek czego gabinet Rouviera zakomunikuje Izbom orędzie prezydenta o dymisji. Dzień odczytania orędzia niewiadomy.

Organ Grèvego *Paix* pisze: Dymisja prezydenta jest pewną. Grèvy może jednak dopiero wtedy podać się do dymisji, gdy rzeczpospolita będzie zabezpieczoną przed awanturami. *Paix* zapewnia, iż między prawicą a prezydentem odbywa się nieustanna wymiana depesz.

Rzym 25 listopada. Ks. August Czartoryski wstąpił do kongregacji misjonarzy św. Franciszka Salezego w Turynie. (Ks. Władysław Czartoryski udał się na tę uroczystość do Turynu, zkąd mimo nadwątlonego stanu zdrowia chce pojechać do Rzymu na jubileusz Papieski. *Przyp. Red.).*

(Otrzymane dzisiaj).

Paryż 26 listopada (pryw.) *). Limousin domaga się, grożąc procesem cywilnym, zwrotu listów, wykazując, że kilkunastu brakuje.

Londyn 26 listopada. (pryw.) *). W Brightonie umarł ks. Jan de Bourbon, ojciec Don Carlosa i Alfonsa, miał lat 67.

Sofja 20 listopada. (pryw.) *) Z aktów urzędowych, które mi przejrzeć pozwolono, podaję następującą autentyczną relację o wypadkach w Eski-Zagra: Major Dżuków i kapitan Rojanów, emigranci, zdołali dostać się tajemnie do Eski-Zagry i przygotowywali powstanie lokalne. W razie powodzenia, chcieli wystąpić z manifestem, wzywającym do powstania całego kraju. Głównemi sprężynami byli, obok powyższych osób Iljew, były prefekt, w którego domu było główne ognisko spisku, oraz czynni oficerowie, major Petrow i oficer Dimów. Policja wykryła spisek, doniosła do Sofji i otrzymała rozkaz śledzić dalej, a wkroczyć dopiero wtedy, gdy będzie pewną, że wszystkich spiskowych zdoła ująć. Po kilku tygodniach policja i wojsko obstąpiło dom Iljewa w chwili, gdy tam 300 spiskowych było zebranych. Niektórzy bronili się, inni uciekali, w bitce raniono wielu, lecz nikt nie zginął. Uwięziono 220, między niemi są Iljew, Diuków, Rojanów, Petrów, Dimów. Proces o zdradę główną ma się odbyć jawnie.

Wiedeń 26 listopada (pryw.) *). Profesor Stoerk oświadczył w prywatnej rozmowie: „Zabrałem głos w imię nauki i ludzkości; jestem stanowczo zdania, że u kronprinza niemieckiego powinna być przedsięwziętą operacja, gdyż bez operacji rychła katastrofa jest niezawodną, operacja zaś może się odbyć szczęśliwie. Statystycznie nie można jeszcze szans operacji wykazać, ale w mojej praktyce miałem zupełnie szczęśliwe wypadki."

Asystent Bergmanna dr. Krause, obecnie dyżurny lekarz w San Remo, doniósł jednak prof. Schroetterowi, że jest przeciwny operacji, która byłaby bezcelową męczarnią, więc leczenie wewnętrzne, gdyby nawet nie odniosło skutku, (co jest niemal pewnem), to przynajmniej oszczędza chorego, usuwa boleści i przedłuża życie.

Paryż 26 listopada (pryw.) (*) *Zapewniam że w tych dniach otrzymał hr. Paryża ze strony umiarkowanych republikanów wezwanie, żeby wystąpił czynnie,* oraz przyrzeczenie, że znajdzie ogólne poparcie. Odpowiedzi nie otrzymano, zgoła też nie wiadomo, co Orleanie zamierzają. Obawa anarchji jest powszechną.

Berlin 26 listopada (pryw.) (*) Namiestnik Alzacji i Lotaryngji wydał nowe, nadzwyczaj ostre rozporządzenia dotyczące germanizacji szkół.

Sofja 26 listopada (pryw.) (*) Sobranje uchwaliło dotąd tylko jednę ustawę względem wybicia za 3,150.000 fr. monety niklowej. Posłowie rumelscy podnoszą ogromne skargi na taryfy kolei wschodnich (Hirscha), które tak dalece udaremniają handel zbożowy, że zboże z Rosji przychodzi do Konstantynopola znacznie taniej. Tak samo ma się rzecz z winem. Rząd rokuje z dyrekcją kolei poufnie, gdyż nie ma innych środków. — Książę wyjedzie naprzeciw matki do granicy.

Berlin 26 listopada (pryw.) *) Urząd kanclerski rozpatruje sprawę objęcia nowych terytorjów w Afryce, które w sierpniu rb. ajent państwowy i dr. Henrici w kraju Tongo nabyli. Są to krainy Tmoi, Agoma, Sbelle, Agu, Obertove, Lea Ti, liczne miasta i wsie.

Berlin 26 listopada. W parlemencie odczytał prezydent depeszę następcy tronu, w której tenże — dziękując parlamentowi za wyrażone mu współczucie — wypowiada równocześnie nadzieję, że pomyślny zwrot w ogólnym stanie jego zdrowia, jaki nastąpił od czasu pobytu na południu, pozwoli mu niebawem podjąć na nowo sprawowanie w całej pełni obowiązków, jakie na nim ciążą względem ojczyzny.

Berlin 26 listopada. *Nordd. Allgem. Zeitung* omawiając mowę tronową, twierdzi, że zapowiedź podniesienia siły zbrojnej w związku z ustępem mowy o stosunkach zewnętrznych nie potrzebuje żadnego komentarza, tem bardziej że cała prasa przyjęła ten ustęp z radością i zadowolnieniem do wiadomości.

Według *Kreuz-Ztg* przedłożenie o landwerze i landszturmie będzie wymagało ofiary pieniężnej w wysokości stu tysięcy marek. Wiek obowiązanych do służby w landszturmie będzie prawdopodobnie o kilka lat podwyższony.

*) Przedruk wzbroniony.

Parlament wybrał dotychczasowe prezydjum; we wtorek nastąpi pierwsze czytanie etatu.

Paryż 26 listopada. Senat i Izba poselska zostały po krótkiem posiedzeniu odroczone do jutra.

Massawa 26 listopada. Linja forpocztów posuniętą została dalej naprzód. — Od misji angielskiej nie ma żadnej wiadomości. — Negus udał się do Adowy.

Rzym 26 listopada. W Izbie wniósł minister finansów przedłożenie budżetowe, wedle którego równowaga w gospodarce państwowej jest całkowicie zapewniona i zapowiedział projekt do ustawy o podwyższeniu cła importowego od cukru.

Belgrad 26 listopada. Księżna Klementyna Koburg po krótkiem zatrzymaniu się tutaj odjechała do Sofji.

Rada ministerjalna, która odbyła się wieczorem pod przewodnictwem króla, powzięła stanowcze postanowienia co do przedłożeń rządowych i mowy tronowej.

Paryż 26 listopada. Organ orleanistow *Moniteur* odpiera rzekome odkrycia *Gazety kolońskiej* jako nieudałe żarty.

Ateny 26 listopada. Wczoraj dały się tu uczuć silne wstrząśnienia ziemi. — Szkody nie ma żadnej.

Z bożowych targów

26 listopada	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6.15 - 6 75	6.— —6.65	6 —- 6.50	6.30 - 7 —
Zyto	4 30 4 70	4 10 4 55	3 90 - 4 50	4.40 - 4.95
Jęczmień	3 75 6 50	3 65 6 50	3 50 6 —	4. —- 6 50
Owies	4·— —4 40	3 80 4.30	3 70 4 25	4 10 – 4 65
Groch	.— 5 —	4. 8 —	4.— 8.—	4 75 8 50
Wyka	4 — 4 60	3.85 – 4 50	3.75 4 35	4 10 – 4 80
Rzepak	9.75 10.70	9 50 10.50	9.— 10 50	10.— 10 70
Lnianka	.— —	—	.— —	—
Konic. czer.	30. — 44	28 — 41 –	27 ·40	34.—46 –
Konic. biała.	——	40.—48.—	37.—50 –	40 —55
Konic. szwed	———	———	—— —	—— .—

wszystko za 100 kilo netto bez worka

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 25 — 45 nominalnie. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 23·— do 24.— **Wiedeń** 26 listopada. Pszenica od 7 60 do —·—. Żyto od 6 20 do —·—. Okowita 25 50 – do —·—. Berlin 26 listopada. Pszenica 162 – do 171 — Żyto 121.— do 128·—. Okowita 98 — do 101 —. **Peszt** 26 listopada. Pszenica 7 35 do –·— Żyto 5 90 do —·— Okowita 25 — do —.·-.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 26 listopada. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·15 Renta wspólna srebrna 82 25 Renta 4% złota 111.70. Renta 5% papierowa 96.15. Akcje banku austro-węgierskiego 888. — Akcje austrjackie kredytowe 276.40. Funty szterlingi 125.80. Napoleondory 09·95 —. Marki niemieckie 61.75—.

Lwów. Z Izby handlowej, 26 listopada 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k	2 6 50	2 9 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a	218 75	222 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a	281 —	286 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a	211 —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	— —	— —
„ „ „ 5 „	99 40	100 40
„ „ „ 5 „ prem.	102 25	103 25
Banku krajowego 4½ % w. a.	95 25	96 25
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „	91 25	92 25
„ „ „ 4½ „	96 —	97 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	51 —	54
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	45 —	48
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 40	105 40
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 75	— —
„ „ „ 1883 4½ % „	93 75	94 75
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	18 50	20 50
„ Stanisławowa	33 50	35 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·83	5·93
Dukat cesarski	5·88	5 98
Napoleondor	9·92	10·02
Półimperjał rosyjski	10·26	10·36
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1 10—	1·12—
100 marek niemieckich	61.60	62.25

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospieszny	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9.27	11.35	7.06
„ Podwołoczysk	10.24	3 05	3.50	
„ „ na Podzamcze	10.10	2.28	3.19	
„ Czerniowiec	10 3	3.35	5 30	
„ Stanisławowa	6 36	9 35	9.29	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10.44	4.10	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	10.25	12 38	
„ „ z Podzamcza	6.22	10 55	1.08	
„ Czerniowiec	6 20	11 06	12 22	
„ Stanisławowa	9.34	6.35	5 20	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 Z Stryja Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. 1 m 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz 11 m. 47 i o g. 6. m. 20.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

36)

Klejnot kapłanów.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Nie wiele osób chciałoby się fatygować do kogoś nieznajomego i w swoim interesie; ale bohater chrześciański nie waha się nigdy, skoro idzie o dobro Towarzystwa. Pan Godfrey pojechał zatem bez zwłoki do domu, wymienionego w liście. Jakiś porządnie ubrany mężczyzna otworzył drzwi i usłyszawszy nazwisko pana Ablewithe, wprowadził go na pierwsze piętro do pustego pokoju. Wchodząc pan Godfrey zauważył dwie dziwne rzeczy: woń pomięszaną piżma i kamfory i rękopis wschodni, ozdobiany arabeskami i malowidłami leżący na stole.

Pochylił się nad rękopismem obrócony plecami do drzwi. Nagle, nieuprzedzony, najlżejszym szmerem, poczuł, że go ktoś chwyta z tyłu za szyję; tylko tyle mógł zobaczyć, że ściskająca ręka była obnażona i śniada; zawiązano mu oczy, zakneblowano usta i — jak się domyślał — dwóch ludzi położyło go na dywanie, przytrzymując ręce i nogi, a trzeci zrewidował mu kieszenie..... gorzej nawet, lecz .... nie wypada mi o tem mówić. Wszystko to odbyło się w najgłębszem milczeniu. Dopiero po skończonej rewizji, nędznicy zamienili między sobą kilka wyrazów w jakimś obcem języku, lecz z tonu mowy dorozumiał się pan Godfrey, że byli w gniewie, dochodzącym do wściekłości. Podnieśli go, skrępowali i posadzili na krześle, a po chwili uczuł od strony drzwi prąd chłodnego powietrza, z czego domyślił się, że napastnicy uciekli. Po niejakiem czasie usłyszał na schodach szelest sukni kobiecej; krzyk głośny przerwał ciszę tej atmosfery zbrodni ... z dołu takimże krzykiem odpowiedział głos męski. Pan Godfrey uczuł, że chrześcjańskie dłonie uwalniają go z więzów. Zdjęto mu chustkę z oczu, spojrzał — i zobaczył przed sobą dwie nieznajome mu twarze, wyglądające bardzo przyzwoicie. — Co to znaczy? — ozwał się słabym głosem.

Nieznajomi spojrzeli na niego i odparli:

— Oto właśnie chcieliśmy pana zapytać. Nastąpiło wyjaśnienie. Lecz nie chcę pominąć żadnego szczegółu: najprzód przyniesiono eteru i wody, dla uspokojenia nerwów, zacnego pana Godfreya, a potem dopiero zaczęto rozmowę. Według opowiadania właściciela domu i jego żony, osób nieposzlakowanej cnoty, pan jakiś, ten sam, który otworzył drzwi panu Godfreyowi, wynajął u nich mieszkanie dla trzech nababów indyjskich, którzy mieli wkrótce przybyć do Londynu. Jakoż w piątek rano, to jest w dzień wypadku, przybyli z owym jegomością, który lokal wynajął, a kufry, jak mówili, miały nadejść po rewizji na komorze. Przez cały czas do przybycia pana Godfreya, właściciel domu niezauważył nic niezwykłego; aż dopiero, gdy trzej Indjanie, wraz z owym Anglikiem, wyszli z domu przed chwilą, zastanowiło to żonę właściciela, że zostawili gościa swego samego w mieszkaniu; poszła więc na górę, a co zobaczyła już wiemy. Na tem skończyły się wyjaśnienia. Przetrząśnięto cały pokój; rzeczy pana Godfreya leżały rozrzucone na posadzce, lecz niczego nie brakło: zegarek, pieniądze, klucze, chustka, pugilares, papiery które widocznie przetrząsano starannie, wszystko się znalazło, a z przedmiotów domowych również niczego nie tknięto. Indjanie zabrali tylko swój rękopism.

Cóż to mogło znaczyć? Rozpatrując tę przygodę ze stanowiska ziemskiego, zdaje się, że pan Godfrey padł ofiarą jakiejś dziwnej omyłki. Spisek tajemniczy istniał wśród nas, i nasz niewinny a drogi przyjaciel uwikłał się w jego sieci. Kiedy bohater chrześcjański, zwycięzca w tylu walkach duchowych, wpada w zasadzkę nie na niego zastawioną, jakaż to dla nas przestroga, aby bez przerwy czuwać i modlić się! Jak pilnie strzedz się powinniśmy złych popędów, które mogą spaść na nas niespodzianie, jak owi napastnicy na pana Ablewithe! Ach tomy cało mogłabym napisać na ten temat, ale niestety, nie jest mi dano pracować nad udoskonaleniem duchowem moich bliźnich czytelników. Losy przedemną — pieniądze pana Franklina i jak miecz Damoklesa przypominają, do czegom się obowiązała.

Zostawmy na chwilę pana Godfreya i zobaczmy, co się stało z panem Suker. Wyszedłszy z banku, pan Suker udał się za interesami, w różne strony miasta. Wróciwszy do siebie zastał chłopca i list pisany nieznajomą ręką, słowem, ten sam podstęp, który udał się z panem Godfreyem z tą różnicą, że adres podano inny, a osobą piszącą był pewien amator starożytności, pragnący nabyć jakąś kosztowną osobliwość. Pan Suker wsiadł w dorożkę i pojechał pod wskazany adres. Tutaj wydarzyło mu się słowo w słowo to samo co panu Godfrey'owi i także sam jegomość wprowadził go do salonu, ten sam rękopis leżał na stole, tak samo pochwycono pana Sukera z nienacka, związano i przetrząśnięto. Jednakże pan Suker dłużej musiał czekać na uwolnienie z więzów; ale opowiadanie właściciela domu nie różniło się od poprzedniego. Obie napaście były obmyślone i dokonane w sposób zupełnie jednakowy, z tym tylko wyjątkiem, że pan Suker nie znalazł między swemi papierami kwitu na jakiś przedmiot wielkiej wartości, który na kilka dni przedtem oddał w depozyt do swojego bankiera.

Kradzież tego kwitu na nic jednak nie przydała się złoczyńcom, ponieważ wyraźny warunek opiewał, że ów kosztowny przedmiot nie może wydany być nikomu innemu, jak tylko samemu panu Suker. Ubrawszy się, pan Suker natychmiast pojechał do bankiera, mniemając iż może napastnicy nie zwróciwszy uwagi na ten warunek, pokuszą się o odebranie złożonego przedmiotu; lecz nie zjawili się i odtąd nikt ich nie widział w Londynie. Policja uwiadomiona o tych potwornych postępkach rozpoczęła gorliwe poszukiwania, które jednak pozostały bez skutku. Złoczyńcy mniemali, że pan Suker powierzył swój klejnot trzeciej osobie, i to mniemanie było przyczyną napaści na pana Godfreya, ponieważ widziano, że wychodząc z banku rozmawiał przez chwilę z panem Suker. Otóż pan Godfrey nie był w poniedziałek na posiedzeniu naszego komitetu, ponieważ wezwano go do złożenia owego zeznania przed sądem.

Po tych wyjaśnieniach mogę rozpocząć opis mniej romantyczny moich osobistych przygód, wrażeń i spostrzeżeń w domu cioci. We wtorek o drugiej godzinie udałam się na Montagu-Square. Kochana ciocia przyjęła mnie ze zwykłą sobie uprzejmością i dobrocią, lecz od pierwszego rzutu oka spostrzegłam, że tam coś zaszło.

Ciocia była jakaś nieswoja i co chwila rzucała niespokojne spojrzenia na córkę.

Ile razy widzę Rachelę, zawsze dziwić się muszę, że kobieta tak blada, tak bez żadnych zalet może być córką osób tak dystyngowanych jak nieboszczyk wuj John i lady Verinder. Teraz niestety doznałam tego samego wrażenia, ale nawet gorszyłam się nią; wyznaję to otwarcie. Żadnej powagi, żadnego pohamowania się w mowie i obejściu, a przytem była podrażniona. Jakieś rozdrażnienie gorączkowe pobudzało ją do nader głośnego śmiechu, a ten stan chorobliwy oddziaływał i na jej apetyt, bo jadła w sposób godny nagany. Po śniadaniu ciocia rzekła: Pamiętaj, Rachelo, że doktor zalecił ci spoczynek po jedzeniu. — Pójdę do biblioteki mamo — odrzekła, — ale każ mnie natychmiast uwiadomić, skoro Godfrey przyjdzie. Nie znam szczegółów jego przygody i ginę z ciekawości.

Pocałowała matkę w czoło, a mnie rzuciła niedbale trzy wyrazy „Bądź zdrowa, Druzyllo!"

Jej pycha wszakże nie rozbudziła we mnie uczucia gniewu; zapisałam sobie tę okoliczność w pamięci, lecz tylko po to, aby się modlić za nieszczęsną Rachelę. Gdy zostałyśmy same, ciocia opowiedziała mi okropną historję o djamencie braminów; szczęśliwą jestem, nie potrzebując jej tutaj powtarzać. Ciocia nie taiła wcale przedmną, że wolałaby nigdy nie mówić o tem; ale jej służący wiedzieli wszyscy o kradzieży czy zgubie djamentu; niektóre szczegóły już się pojawiły w dziennikach, a wreszcie zaczęto zapytywać, czy między wydarzeniami na wsi u cioci a tem co spotkało pana Godfreya i pana Sukera nie ma jakiego związku. Niepodobna więc było zachować milczenia; szczerość była w tym razie raczej koniecznością niż cnotą. Na to opowiadanie cioci niezawodnie zdumiałoby się wiele osób. Co do mnie, znając oddawna oporny umysł Racheli, byłam przygotowana na wszystko, cokolwiekby ciocia powiedzieć o niej mogła. Gdyby Rachela zacząwszy od tego co się stało, była doszła aż do zabójstwa, ja zawsze mówiłabym to co i dziś: „Naturalny skutek, niestety bardzo naturalny." Ale co mnie najbardziej bolało, to zachowanie się cioci w tych okolicznościach. Jeżeli kiedy, to teraz należało zawezwać pomocy którego ze sług Bożych... a ciocia pomyślała tylko o doktorze! — Doktorzy zalecają Racheli dużo ruchu, rozrywek, a przedewszystkiem radzą mi, abym usuwała od niej wszystko, co przypomina tę bolesną przeszłość — rzekła ciocia. — Ach jakież pogańskie rady! — pomyślałam.... — I to się dzieje w wieku chrześciańskim, niestety! — Ciocia mówiła dalej: „Stosuję się jak mogę do tej rady, ale dziwna przygoda Godfreya zdarzyła się tak nie w porę, że nie można gorzej... Od chwili dowiedzenia się o tem Rachela jest jak w gorączce, nie dała mi ani minuty spokoju, dopóki nie napisałam do Godfreya, aby przyszedł nas odwiedzić." — Znasz lepiej świat odemnie, kochana ciociu — odrzekłam pokornie, — ale zdaje mi się, że postępowanie Racheli wypływa z bardzo potężnych lubo nam nieznanych pobudek. Jest w tem jakaś grzeszna tajemnica... ja ją czuję. Kto wie, czy wobec tych napaści nie tkwi coś, co mogłoby odkryć tę jej tajemnicę. — Odkryć? — powtórzyła ciocia, — odkryć? Co przez to rozumiesz? Któż ma odkryć, i co? Pan Suker? Godfrey?

Gdy domawiała tych wyrazów, drzwi się otworzyły i wszedł pan Godfrey, jakby zesłany z nieba.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)